18 sierpnia 2026 NR 192 (18585)

81 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

Kto przeszkadza Piastowi

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 0f10b52939

Zazdrość i medycyna

Nie mogliśmy dokonać zmiany Didiego, mimo sygnalizowanej w przerwie kontuzji, bo już nie mamy innych obrońców w zespole – przyznał trener Dawid Kroczek po porażce jego zespołu w Krakowie. Coś jednak w tej materii drgnęło.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W rundzie jesiennej sezonu 2024/25 piłkarze (wówczas) Marka Papszuna zanotowali absolutnie niezwyczajny wynik w ekstraklasie. W czternastu kolejkach stracili ledwie cztery gole, poprawiając tym samym rekord zabrzańskiego Górnika, absolutnego hegemona drugiej połowy lat 80. Między słupkami częstochowskiej bramki stał – jak dziś! - Kacper Trelowski; ten sam, który w dwóch występach w obecnym sezonie (w 1. kolejce bronił niepełnoletni Wiktor Żołneczko) piłkę z siatki... też wyciągał już cztery razy!

Ostał się jeden

Zasadnicza różnica personalna dotyczy jednak zestawienia linii defensywnej, złożonej – jak i obecnie – z trójki stoperów. Takiego wyboru Papszunowi zazdrościć mógł niemal każdy szkoleniowiec w lidze: Stratos Svarnas, Milan Rundić, Matej Rodin, Ariel Mosór, Zoran Arsenić, Kamil Pestka, Bogdan Racovitan (choć w 3. serii gier zerwał wtedy więzadła w kolanie), a w razie potrzeby – również Fran Tudor. Kontuzji nie brakowało, chorwacki kapitan Rakowa włączył się do gry dopiero po 10. kolejce, ale mimo licznych przetasowań z tygodnia na tydzień, częstochowska defensywa stanowiła monolit.

Arsenić, Mosór, Tudor – o innych nie wspominając... Dawid Kroczek z każdym z nich miał okazję jeszcze pracować, ten ostatni zresztą wciąż jest przecież piłkarzem Rakowa, tyle że... leczącym kontuzję. Jak się okazało, w niedzielne popołudnie do gry przy Kałuży nie był też zdolny bohater czwartkowej pucharowej potyczki w Sztokholmie, Stratos Svarnas. W tej sytuacji, jak przypominał Kroczek, mecz pod Wawelem „kończył jeden nominalny środkowy obrońca, Bogdan Racovitan. No i jeszcze młody Jurek Napieraj, który dopiero wchodzi do drużyny"...

Wybory przymusowe

- Didi (Dieudonne Gaucho Debohi – dop. aut.) już w przerwie zgłosił uraz. Ale rozmawialiśmy z nim, że musi pograć jeszcze tak długo, jak da radę. Nie mogliśmy dokonać zmiany, bo już nie mamy innych obrońców w zespole – trochę bezradnie rozkładał ręce opiekun Rakowa na pomeczowej konferencji. Iworyjczyk i tak został „ściągnięty do bazy" jeszcze przed upływem kwadransa drugiej połowy; zastąpił go pomocnik, Władysław Koczergin. - Zakładaliśmy, że wcześniej zejdzie także Oskar Repka. Ale musiał jednak zostać na boisku, bo skoro nie mieliśmy już środkowych obrońców na ławie, bo po zejściu Didiego musieliśmy się posiłkować zawodnikami z innych pozycji mogących zagrać w tej roli – wyjaśniał Dawid Kroczek.

Do końca grać też musiał Jean Carlos Silva, wyraźnie gorzej tego dnia dysponowany. Drugi wahadłowy, Michael Ameyaw, też do pierwszej jedenastki wskoczył tylko dlatego, że na uraz narzekał Eric Otieno; po godzinie gry Kenijczyk musiał jednak reprezentanta Polski zmienić na wahadle... - Zarządzanie zmianami w tych warunkach jest trudne – nie krył opiekun Niebiesko-czerwonych.

Dla wspomnianego wcześniej Debohiego (boiskowa ksywka Didi) pozycja stopera w trójce też nie jest pierwszym wyborem. - Jego obraz jest nieco zamazany; potrafi kapitalnie działać z piłką, ma naturalną agresję i świetną motorykę; natomiast w grze obronnej „jeden na jeden" powinien w tej roli prezentować wyższy poziom. Ale póki nie wrócą Fran (Tudor – dop. aut.) i Stratos (Svarnas – dop. aut.), to właśnie Didi będzie podstawowym obrońcą – zapowiedział Dawid Kroczek. Wielkiego wyboru nie miał...

Szwedzki klops

...choć lada chwila mieć go powinien – w osobie 27-letniego Arvida Brorssona. To szwedzki stoper Monzy, który 19 miesięcy temu rodzimą Allsvenskan zamienił na Serie A. Ze wspomnianym klubem z Lombardii z niej spadł, by w kolejnym sezonie – wrócić do niej. Udział w owym powrocie miał jednak mizerny – ledwie 408 minut. Był więc – mówiąc kolokwialnie – szwedzki klops w ojczyźnie pizzy i spaghetti. Teraz „z marszu" Brorsson włączyć się ma nie tylko w odbicie się Rakowa od ligowego dna, ale i w wymarzony awans do fazy ligowej Ligi Konferencji, do której Częstochowianie właśnie zamknęli drogę jego rodakom.

Dariusz Leśnikowski

574 MINUTY bez straty gola – taką serię zaliczył jesienią 2024 w ekstraklasie Kacper Trelowski.

Fot. SIPA USA/PressFocus

Arvid Brorsson (z lewej) w jednym z (niewielu) występów w Serie A – tu w meczu Monzy z Romą.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Kibice Piasta nie mają ostatnio wielkich powodów do satysfakcji.

Aby kibice rozumieli...

„Jeszcze siedem, jeszcze siedem..." - zaczęli ironicznie skandować niektórzy gliwiccy kibice, kiedy ich zawodnicy stracili czwartą bramkę z Wieczystą. Trener prosi o pomoc i wyrozumiałość.

PIAST GLIWICE

Tradycyjnie po każdej strzelonej przez Gliwiczan bramce, spiker Piasta woła „jeszcze siedem", co z żarliwością podejmują trybuny. Tym razem „jeszcze siedem" było jednak wyrazem rozpaczy w rozpaczliwym momencie, choć mecz przecież się nie skończył. I choć w 99 procentach spotkań przegrywający w stosunku 0:4 nie ma już szans na remis, to w tym akurat przypadku doszło do zdumiewającego zmartwychwstania Piasta. Zmartwychwstania jednak bez happy endu... Czy była szansa, żeby happy end - czyli udana pogoń - też się ucieleśnił?

Gwizdy nie pomagają

Pierwsze gwizdy niezadowolonych kibiców rozległy się jeszcze przed przerwą, ale nikt się nie spodziewał, że po wznowieniu dopadnie Gliwiczan prawdziwy armagedon. Nie tak miało to wyglądać... „Co wy robicie?! Macie walczyć, zap....ć, a jak nie, to wyp....ć" - skandowała trybuna za bramką, na której siedzą najbardziej zagorzali fani Piasta, gdy ten tracił trzeciego, a potem czwartego gola. Po meczu, przyznać trzeba, że podziękowali piłkarzom za sportową postawę, gdy ci do nich podeszli, ale w trakcie meczu piłkarze Piasta - trzeba to dobitnie przyznać - mogli odczuć brak wsparcia.

Podczas pomeczowej konferencji prasowej trener Daniel Myśliwiec zwrócił się do publiczności, a momentami mówił do niej wprost. - Chciałbym, żeby szczególnie nasi kibice, których bardzo szanujemy, którzy bardzo pomagali nam w trudnych momentach, rozumieli co się dzieje. To, jak dobra energia wracała do mnie, do nas, do drużyny napędzała nas do tego, żebyśmy mogli cieszyć się z osiągnięcia celu, jakim jest utrzymanie w ekstraklasie. My chcemy zrobić wszystko, żeby ten sezon był lepszy niż poprzedni, ale w dalszym ciągu bardzo ważne jest spokojne utrzymanie w lidze - podkreślał gliwicki trener. Nie unikał odpowiedzialności, podkreślał, że kibic może pomóc, ale i... ciągnąć w dół. - Prosiłbym mieć pretensje do mnie, a w momencie, kiedy drużyna próbuje się podnieść po bramce, której oczywiście nie chciała stracić w okolicznościach rzeczywiście wcale nie kunsztownych - potrzebuje waszego wsparcia, tak jak robiliście to wcześniej - apelował. - Gwizdy na mojego piłkarza i pretensje w momencie, gdy zmarnuje sytuację, a proszę mi wierzyć, bardzo chciałby ją wykorzystać - nie pomagają. Mamy oczywiście ogromny szacunek do naszych kibiców i podkreślę to jeszcze raz: to, jak pomagaliście w tamtym sezonie, potrzebne nam jest również w tym. Nawet jeżeli nie idzie, tym bardziej potrzebujemy dopingu! Jeżeli stworzymy sytuację, a ją zepsujemy, to prosiłbym o wsparcie dla piłkarzy. To im na pewno pomoże - apelował szkoleniowiec.

Mogło przydarzyć się wcześniej

TrenerMyśliwiec zauważył delikatnie, że gdyby jego piłkarze mieli wsparcie w trakcie meczu z Wieczystą, zwłaszcza gdy tracili kolejne bramki, to ten spektakularny moment, który przydarzył się w końcówce, „być może złapaliby wcześniej". Coś w tym jest... - Mówię „być może", bo to oczywiście jest kwestia merytoryczna, taktyczna i fizyczna. To już jest coś, za co ja w stu procentach jestem odpowiedzialny. Nad tym będziemy pracować, rozmawiać i eliminować wszelkie takie błędy. Ta drużyna będzie robić wszystko, żeby wygrywać mecze, a nawet jeżeli jej nie idzie, to tym bardziej będziemy doceniać wsparcie w trudnych momentach. Po to, żeby trudnej sytuacji z poprzedniego sezonu nie powtórzyć. Chciałbym, żeby tamten sezon został już za nami, a teraz piszmy nową historię. Cały czas na pozytywnym przekazie i emocjach, bo... to nam pomoże - mówił. Trudno nie przyznać mu racji.

Paweł Czado

eprasa.pl 0f10b52939

Jestem dumny z drużyny

Rozmowa z **Maksymem Chłaniem**, skrzydłowym Górnika Zabrze

Zdobył pan bardzo ważną bramkę w meczu z Wisłą Kraków, uderzając z rzutu wolnego...

- Jestem szczęśliwy, że piłka wpadła do bramki, ale nie skupiałem się na trafieniu, bo zaraz po nim graliśmy w osłabieniu (czerwoną kartkę ujrzał Sondre Liseth – przyp. red.), więc trzeba było biegać i bronić. Łatwo nie było, ale prowadzenie udało się utrzymać, więc jesteśmy bardzo szczęśliwi.

A jak oceni pan sam mecz?

- Był trudny, bo po wspomnianej czerwonej kartce trzeba się było cofnąć i głównie grać z tyłu. Wisła jest bardzo ofensywnie nastawionym zespołem, grającym piłkę za plecy. Nie było łatwo sobie z tym poradzić, ale daliśmy radę i jestem dumny z drużyny. A ten wolny, po którym zdobyłem bramkę? Jest u nas wielu dobrych wykonawców więc się zmieniamy. Dobrze, że jest taka rywalizacja. Ja czułem, że dobrze strzelę i tak było.

Jaki był plan na to spotkanie?

- Wisła to bardzo ofensywny zespół. Czasami lepiej się cofnąć i złapać ją na kontrę. Nasz sztab jest bardzo mądry, staramy się tak wszystko rozgrywać, żeby przystosować się pod rywala, do sposobu, w jaki gra. Czasami trzeba się cofnąć, czasami trzeba zapressować, stąd robiliśmy taki miks. Dobrze to wyglądało, taktyka była dobrze dostosowana.

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Maksym Chłań (z prawej) w starciu z Kacprem Dudą.

Trzeci mecz w lidze, trzecia wygrana i komplet punktów na starcie rozgrywek. Na co Górnika stać w tym sezonie?

- Nie chciałbym patrzeć aż tak do przodu, bo teraz gramy mecze co trzy dni i trzeba się skupiać na każdym kolejnym. W czwartek gramy w europejskich pucharach z Monaco i już myślimy o tym spotkaniu. Skupiamy się na tym, co dziś, jutro, a nie spoglądamy na dalekosiężne cele. Tak do tego podchodzimy. Mam nadzieję, że teraz poprawimy się jeszcze w eliminacjach Ligi Konferencji i będzie dobrze.

Był moment, że stracił pan miejsce w wyjściowym składzie, teraz znowu pan gra. Co pan czuł, kiedy mecze z Fenerbahce czy Ferencvarosem zaczynał na ławce?

- Jest wiele zmian w składzie, potrzebna jest rotacja, bo gramy co trzy dni. Może nie złapałem jeszcze rytmu... Taka była decyzja trenera i ją akceptowałem. Jeżeli nie wychodzę w pierwszej jedenastce, to pracuję, robię swoje, żeby do niej wrócić. Tak do tego podchodzę.

Mecz z Wisłą Kraków pokazał, że wraca pan na odpowiednie tory. To było już to, czego pan od siebie oczekuje?

- Jeszcze nie. Mogę zrobić jeszcze więcej dla drużyny - chodzi mi przede wszystkim o wypracowywanie sytuacji. Nie jest jednak tak łatwo grać na pełnym gazie co trzy dni i cały czas dawać z siebie maksa. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się rozkręcić, żeby pokazać swój potencjał.

Niewielu daje wam szanse na wygraną w starciu z AS Monaco, utytułowanym i silnym przeciwnikiem, który ma w składzie znane nazwiska. Jak pan podchodzi do tego dwumeczu?

- Graliśmy z Fenerbahce czy Ferencvarosem, więc z bardzo dobrymi drużynami i te mecze pokazały, że z silnymi ekipami możemy rywalizować. Potrzeba trochę szczęścia i utrzymania rywala z tyłu. Na pewno stać nas na dobry wynik, bo spotkania, które rozegraliśmy, pokazały, że potrafimy stwarzać sytuacje, zagrażać rywalom. Gramy swoje, pokazujemy, że możemy grać ofensywnie i nie patrzymy, z kim przychodzi nam rywalizować.

Z końcem sierpnia zamknie się okienko transferowe. Zostanie pan w Górniku?

- Nie skupiam się na tym i nie myślę o tym. Były już w moim życiu sytuacje, że myślałem o innym klubie i nie byłem skoncentrowany na treningach, meczach. Muszę robić swoje, anie patrzeć, co się pisze w mediach, co się mówi, co robi mój agent. Jeżeli znajdzie się oferta, która będzie satysfakcjonująca dla wszystkich stron, to wtedy wszystko może się wydarzyć. Ja nie powiem, że chcę odejść – walczę do końca i robię swoje.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Przywitany brawami

Wisła, jeżeli chce się liczyć w ligowej stawce, musi poprawić grę w defensywie. Mówi o tym Marcel Łubik.

WISŁA KRAKÓW

Bramkarz Białej Gwiazdy pierwszy wybiegł na murawę Stadionu im. Ernesta Pohla przed niedzielnym meczem. Była jeszcze prawie godzina do pierwszego gwizdka, a golkiperzy Wisły rozpoczęli rozgrzewkę. Choć kibice obu klubów nie pałają do siebie sympatią, Marcela Łubika przywitały oklaski. Fani Górnika pamiętają dobry, poprzedni sezon młodzieżowego reprezentanta Polski, a zatrzymanie piłki po strzale Joela Pereiry z rzutu karnego w 1/4 finału Pucharu Polski w Poznaniu długo będzie w Zabrzu pamiętane.

Obecnie Łubik jest wypożyczony z Augsburga do Wisły i pomaga jak może beniaminkowi. Jak były bramkarz Górnika ocenił przegrany przez jego zespół 1:2 mecz? – Przyjemnie było wrócić do Zabrza po niesamowitym poprzednim sezonie. Świetna atmosfera, a kibicom Górnika jestem wdzięczny za przyjęcie. A co do meczu - na pewno był dobry do oglądania, bo dużo się działo, wiele walki, emocji, czerwona kartka, co zmusiło Górnika do defensywy. Wiemy, że ten zespół potrafi tak grać. Ciężko było coś zrobić, bo boisko nie pomagało. Jest niedosyt, bo mogliśmy z tego starcia wyciągnąć więcej, chociaż punkt – komentował na gorąco Łubik.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Marcel Łubik został świetnie przywitany przez kibiców w Zabrzu.

Nie był to mecz bramkarzy. Pierwszy gol zdobyty przez Lukasa Sadilka był trochę kuriozalny. Czech sytuacyjnie trafił futbolówkę, która lecąc powoli odbiła się jeszcze od słupka i wleciała do siatki. Łubik tylko odprowadził ją wzrokiem. Z kolei błąd przy golu na 2:1 dla Wisły popełnił Philipp Schulze.

Wspomniany gol Sadilka po ostatnim gwizdku skomentował Łubik. - To była niewygodna sytuacja dla obrońców. Piłka szła na pierwszy słupek, a potem poleciała wysoko. W takiej sytuacji nie za bardzo wiadomo, kto może do piłki dojść. Sadilek uderzył, a piłka wturlała się do naszej bramki – mówił bramkarz Wisły.

W czterech dotychczasowych spotkaniach ekipa prowadzona przez Mariusza Jopa straciła aż 8 goli. Pod tym względem tylko będące na spadkowych miejscach drużyny Piasta i Radomiaka są gorsze, bo straciły tuzin bramek. – Nie mam jeszcze czystego konta, ale za to odpowiadam nie tylko ja, lecz cały zespół. Trzeba wszystko przeanalizować przed najbliższym meczem z Pogonią i iść do przodu. Chcemy bronić jak najlepiej – zadeklarował Łubik, który w 36 ligowych występach poprzedniego sezonu, 13-krotnie zachował czyste konto.

(zich)

Sow powraca

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Ousmane Sow jeszcze w poprzednim sezonie występował w Górniku Zabrze. W rundzie jesiennej zdobył 7 goli i zaliczył 2 asysty w 16 spotkaniach ligowych. Do tego dołożył cegiełkę do sukcesu Zabrzan w Pucharze Polski, ponieważ w tych rozgrywkach zaliczył dublet w grudniowym meczu 1/8 finału z Lechią Gdańsk (3:1).

Grał na tyle dobrze, że zainteresowały się nim kluby z zachodu. Z tego powodu 26-latek urodzony w Dakarze wylądował w Broendby, które zapłaciło za niego 2,5 miliona euro. W lidze duńskiej rozegrał 13 spotkań, sześciokrotnie będąc zawodnikiem pierwszego składu. Nie był jednak tak skuteczny, jak na Górnym Śląsku. Sow wiosną w kopenhaskim klubie nie zdobył gola ani asysty. Nowy sezon w Danii rozpoczął się w drugiej połowie lipca, a słuch o przebojowym skrzydłowym zaginął. W pierwszych trzech spotkaniach zabrakło go nawet w kadrze meczowej. Broendby poszukiwało dla niego możliwości rozwoju i znalazło! Sow wraca do Polski, ale w zupełnie inny region niż ten, który zdążył dobrze poznać. Został wypożyczony do Jagiellonii Białystok, która na pewno zagra w fazie ligowej europejskich pucharów. Jeśli wygra z Iberią Tbilisi, będzie to Liga Europy. Jeśli przegra – Liga Konferencji.

- Znam klub, znam Jagiellonię. Jest to bardzo dobra drużyna na mapie Polski, a teraz zaczyna być jeszcze bardziej znana w Europie, więc jestem bardzo szczęśliwy, że tu jestem. Przede wszystkim chcę pomagać drużynie. Chcę strzelać gole, asystować i dawać wszystko klubowi. Drużynowo chciałbym wygrać wszystko, co tylko możliwe – powiedział Ousmane Sow po dołączeniu do ekipy trenera Adriana Siemieńca. Sow może szybko wskoczyć do składu, ponieważ kontuzjowany pozostaje Kamil Jóźwiak. W ostatnim meczu z Rangers na skrzydle grał Rodrigo Conceicao, który przychodził do Dumy Podlasia jako prawy obrońca. Innym konkurentem w walce o skład jest Jeremy Agbonifo, wypożyczony z RC Lens. 20-latek na razie wchodzi głównie z ławki.

W Broendby pozostaje środkowy pomocnik Bartosz Slisz, który do klubu dołączył zimą, podobnie jak Sow.

(kaj)

eprasa.pl 0f10b52939

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Puchary i liga

Za nami niepełne cztery kolejki ekstraklasy. Na czele są legioniści trenera Marka Papszuna, ale nie wiadomo czy – jak stawka się wyrówna, tzn. zostaną rozegrane przełożone spotkania – tak dalej będzie. Na razie jedyną drużyną, która zanotowała komplet zwycięstw, jest Górnik trenera Michala Gasparika. Nic dziwnego, że po wygranym spotkaniu z Białą Gwiazdą w niedzielę wieczorem prawie 30 tysięcy kibiców na Stadionie im. Ernesta Pohla skandowało nazwisko szkoleniowca górniczej drużyny, która w tak dobrym stylu rozpoczęła sezon.

Dobrze też zaczął mistrz Polski, który wprawdzie na początek rozgrywek zremisował z Cracovią, ale potem dwa razy wygrał i ma 7 punktów, będąc tuż ze Legią i Górnikiem. Na minus Kolejorza oczywiście trzeba zaliczyć grubą wpadkę z duńskim Aarhus w eliminacjach Ligi Mistrzów - katastrofalna porażka u siebie 1:4. Nie ma już nas w Lidze Mistrzów, nie ma też tam zresztą i Duńczyków, którzy z kretesem popłynęli w 3. kwalifikacyjnej rundzie z azerskim Sabah - przegrana 0:4 w rewanżu.

Nie można jednak dłużej nad tym się rozwodzić, analizować, bo przecież puchary i liga dalej idą naprzód. O ile w ekstraklasie można mecze przełożyć, o tyle w europejskich rozgrywkach już nie. Choć... jak pokazał kaprys pogody w poprzednim tygodniu i wyjazd Lecha na Wyspy Owcze, jest to możliwe.

Teraz przed nami kolejna czwartkowa rozgrywka w europejskich pucharach, gdzie czekają jeszcze mocniejsi rywale. Nie ma już GieKSy, która ma w tym sezonie ogromne problemy z grą w delegacji. Lech i Jagiellonia walczą w Lidze Europy z - odpowiednio - szwajcarskim FC Thun i gruzińską Iberią. Nasze zespoły są faworytami i obyśmy je zobaczyli w Europa League. Tam nie zabraknie markowych rywali, będzie się można pokazać, a także zarobić spore pieniądze. Nie jest to może LM, gdzie wygranie meczu jest wycenione ma 2,1 miliona euro, remis 700 tysięcy, zaś w LE „marne" 450 i 150 tys. euro. Pogardzić taką kasą nie można, tym bardziej że sam awans do fazy ligowej to już 4,3 mln euro. W Lidze Konferencji, gdzie w szranki w decydującej fazie play offu stają Górnik i Raków, stawki są mniejsze - 3,1 mln euro za awans do fazy ligowej, 133 tys. euro pojedyncza wygrana, ale też jest o co grać, tyle że najpierw trzeba się tam dostać. Raków ma łatwiej, bo rywalizuje z Hajdukiem Split, Górnik bardzo trudno, bo czeka na niego bogate Monaco. W futbolu jednak wiele może się zdarzyć, co widzieliśmy na przykładzie rywalizacji Lecha i Aarhus.

Górnicy mogliby przekuć zwycięską passę w ekstraklasie w wygraną na europejskich salonach. Z kolei Częstochowianie grubą kreską muszą oddzielić to, co dzieje się w lidze, gdzie szorują po dnie bez punktowej zdobyczy. Za to wygrywają w pucharach i oby ta seria została podtrzymana w rywalizacji z ekipą z Chorwacji 20 i 27 sierpnia. Jedno jest pewne - emocji w środku tygodnia znowu nie zabraknie, a potem niektórych znowu czeka... ligowa przerwa, bo przecież w 5. kolejce znowu zostały przełożone dwa mecze, w tym niezwykle interesujący Rakowa z Górnikiem. Zamiast w ten weekend, zostanie rozegrane na początku września, kiedy zaplanowana została 1. runda PucharuPolski.

WYDARZENIE KOLEJKI

Dobra gleba dla Kapustki

Dziesięć lat temu klub z Premier League zapłacił za niego 5 milionów euro. Dziś ta kwota nie budzi przesadnie wielkich emocji; od tamtej pory płacono już dużo więcej za polskich młodziaków.

Wtedy jednak transfer Bartosza Kapustki był sporą sensacją, szeroko komentowaną nie tylko w Polsce. Tym bardziej że u jego fundamentów tkwił niespodziewany wpis Gary'ego Linekera. „To bardzo utalentowany 19-latek. W najbliższych latach dużo o nim usłyszymy" - mniej więcej w tych słowach legendarny „kat Polaków", a wówczas już wielce ceniony komentator piłkarskiej rzeczywistości, podsumował występ naszego reprezentanta w udanie rozpoczynającym – ostatecznie równie udane dla nas - EURO 2016 meczu z Irlandią Północną.

Fot. Wojciech Dobrzynski/Legionisci.com/PressFocus

Będą z niego ludzie – zdaje się myśleć Marek Papszun, spoglądając w stronę Bartosza Kapustki (drugi z prawej).

Nadzieje zerwane z więzadłami

Po dekadzie – trochę przekornie – stwierdzić można, że prognoza Linekera okazała się dla młodego piłkarza klątwą. Przypominano ją przy każdej okazji: gdy bezskutecznie wypatrywano go w składzie ówczesnego mistrza Anglii (no prawie bezskutecznie: w trzech spotkaniach Pucharu Anglii jednak zagrał). Wypożyczenia do bundesligowego Freiburga oraz belgijskiego drugoligowca Oud-Heverlee Leuven niespecjalnie poprawiły jego sytuację. W momencie, gdy w wieku 20-22 lat powinien podbijać murawy, zaliczał na nich dramatycznie marne (minutowo) epizody, a zerwanie więzadeł wiosną 2019 w zasadzie kładło kres nadziejom na podbicie Europy.

Długie dojrzewanie

Jeżeli miał wrócić do Polski, to jedynym klubem „godnym" faceta z – jeszcze niedawno... - premierleague'ową pensją była oczywiście Legia. Kolejnym szkoleniowcom – a przeżył ich w ciągu sześciu minionych sezonów przy Łazienkowskiej aż siedmiu – nie udawało się znaleźć klucza do pomocnika. No, może z wyjątkiem Goncalo Feio, za czasów którego Kapustka zaczął przypominać tego bezkompleksowego nastolatka, robiącego wrażenie we wspomnianych finałach ME'16. Strzelił wtedy 9 goli i dołożył asystę, notując najlepsze „liczby" od czasów sezonu 2015/16 (cztery bramki i dziewięć asyst), po którym znalazł angaż na Wyspach Brytyjskich. To był drugi wynik Polaka w tamtym sezonie w ekstraklasie; pod względem liczby trafień wyprzedził go tylko Piotr Wlazło, ale on osiem z dziesięciu bramek zdobył z karnych. U Feio był zresztą Kapustka na tyle widowiskowy i pożyteczny, że – po niemal ośmiu (bez miesiąca!) latach przerwy - zagrał w reprezentacji u Michała Probierza, a Jan Urban zrobił zeń etatowego uczestnika zgrupowań kadry i jej meczów!

Egzamin i zrozumienie

Marek Papszun to ósmy trener, pod skrzydłami którego Bartosz Kapustka pracuje w Legii. Zawodnik miał ledwie parę miesięcy, by przekonać do siebie szkoleniowca, który początkowo nie sprawiał wrażenia entuzjasty talentu swego podopiecznego. Ale zmienił zdanie. - Między innymi dzięki tym zawodnikom uniknęliśmy spadku. Zdali egzamin – tak tłumaczył w maju podpisanie przez klub nowych kontraktów z Kapustką i Rafałem Augustyniakiem. - Poza tym pokazali, że bardzo chcą dalej grać w Legii. Nie jest tajemnicą, że nasza sytuacja finansowa nie jest prosta. I zawodnicy wykazali się dużym zrozumieniem. To są bardzo ważne dla mnie aspekty. Wierzę, że w kolejnym sezonie będą ważnymi postaciami w drużynie – dodawał.

Rozwój przez wymagania

I są. Papszun zawsze lubił mieć własnych, charakternych „żołnierzy" w każdym składzie. I być może teraz Kapustka będzie jednym z nich. Bo zaufanie wydaje się obustronne. - Marek Papszun jest bardzo wymagający. To coś, co bardzo nas rozwija - zarówno jako piłkarzy, jak i ludzi. Nieważne, czy ktoś ma 18 czy 30 lat, każdy przy nim może zrobić krok do przodu. Też chcę z tego czerpać jak najwięcej – mówił dziennikarzom po piątkowym meczu z Radomiakiem, w którym – po niemal dwuletniej przerwie od poprzedniego takiego zdarzenia – udało mu się ustrzelić dublet. Wygląda na to, że szkoleniowiec stworzył dobrą glebę dla ponownego rozkwitu Kapustki.

Zresztą pomocnik z samego meczu – wygranego przecież 5:0 – w stu procentach zadowolony nie był. - Mam lekki niedosyt, bo w drugiej połowie mogliśmy chyba trochę bardziej docisnąć. Powinniśmy lepiej kontrolować ten mecz – mówił. Ten „głód" ciężkiej pracy i dobrej piłki u Kapustki to dobra wiadomość dla Legii, ale i dla Jana Urbana! Dawno go u tego piłkarza nie widzieliśmy...

Dariusz Leśnikowski

KONTROWERSJA KOLEJKI

„Skradziona" końcówka

Czy Piast uratowałby punkt, gdyby arbiter doliczył właściwą liczbę minut do regulaminowego czasu gry?

Czy to już kariera? Jeszcze dwa sezony wstecz, choć miał już w CV kilka gier pierwszoligowych, Mateusz Jenda rozstrzygał mecze głównie w II i III lidze. W minionych rozgrywkach dominowały już u niego głównie spotkania w Betclic 1. Lidze. W minioną sobotę, niespełna dwa tygodnie po 34. urodzinach, zadebiutował zaś w ekstraklasie jako arbiter główny. I nie wzbudziłby tym faktem żadnych niezdrowych emocji, gdyby nie fakt niezwykłego przebudzenia Piasta w samej końcówce spotkania. Przy wyniku 0:4 trudno wykrzesać z siebie energię do odrabiania strat; Gliwiczanom się to udało, a sygnał do tego w 87 minucie dał najmniej doświadczony z nich, grający w ekstraklasie dopiero po raz drugi Oliwierz Maziarz. Potem było trafienie Jakuba Czerwińskiego w ostatniej minucie podstawowego czasu gry i... jednak zaskakująca decyzja arbitra-debiutanta o doliczeniu trzech minut. Tylko trzech minut – dodajmy od razu, choć nawet bez drobiazgowych wyliczeń mogło się wydawać, że powinno ich być dużo więcej. Tych wyliczeń podjęli się dziennikarze Canal+ Sport, montując filmik zawierający wszystkie dodatkowe przerwy w II połowie. Objął on m.in. minutowy „pit stop" na nawodnienie, dwuminutową konsultację z VAR-em w celu sprawdzenia prawidłowości trafienie Mikiego Villara, kilkudziesięciosekundową przerwę na udzielenie pomocy medycznej Matusowi Vojtko, późniejszą interwencję sztabu medycznego Piasta, no i wreszcie aż pięć „okienek" na dokonywanie zmian. Wszystkie te elementy trwały ponad siedem minut, a przecież nie ujęto w nich choćby świętowania przez gości każdej z trzech zdobytych w tej odsłonie bramek! Nie mówiąc już o tym, że przecież właśnie w doliczonym już czasie Leandro Sanca zdobył kontaktowego gola dla gospodarzy. I choć tu celebry zabierającej czas nie było, całkiem śmiało można było i za ten element dorzucić minutę. Kto wie zaś, czy dodatkowe 4-5 minut (ponad wspomniane 180 sekund wskazane przez rozjemcę) – jak najbardziej uzasadnionych merytorycznie – nie pozwoliłoby rozpędzonemu w tych fragmentach spotkania Piastowi na wyrównanie i zdobycie punktu!

(DaL)

eprasa.pl 0f10b52939

JEDENASTKA KOLEJKI

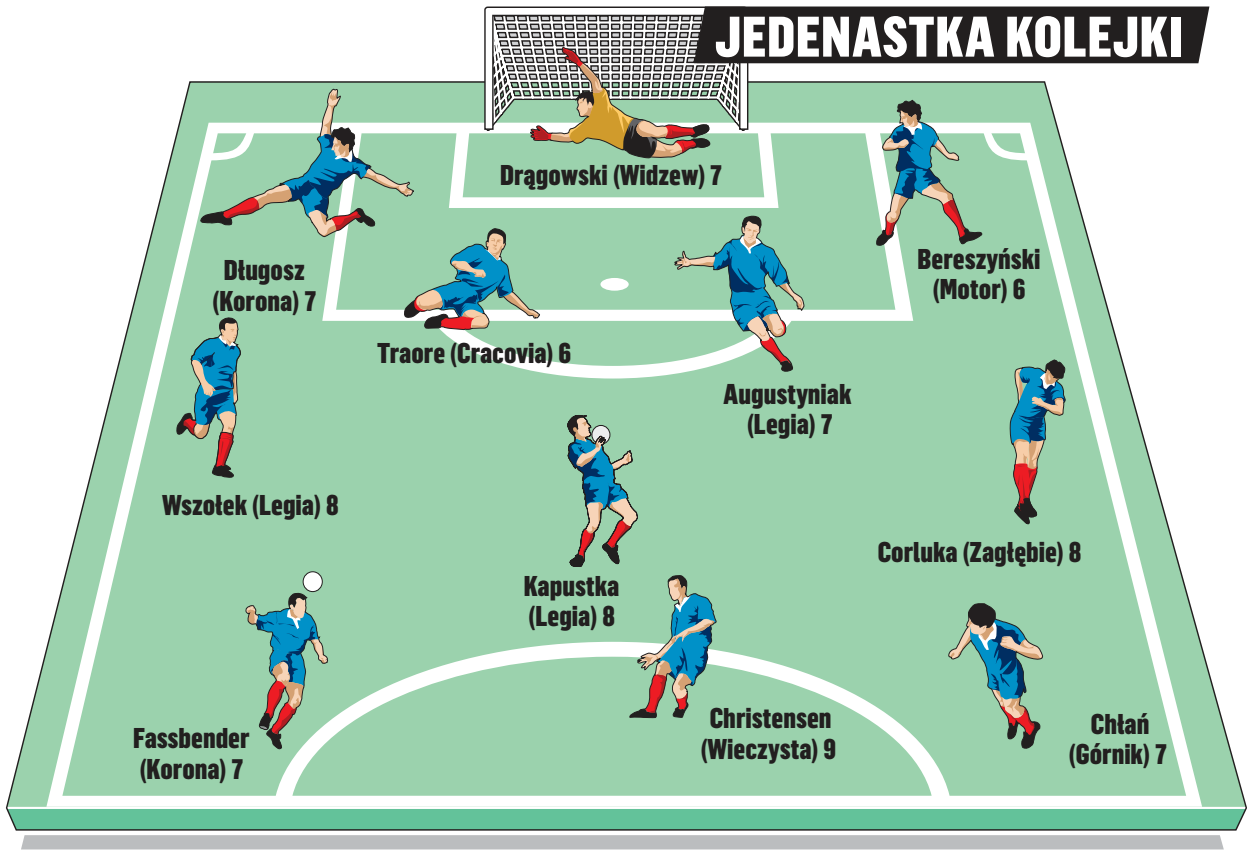

■ **Bartłomiej DRĄGOWSKI**
W poprzedniej kolejce wyróżniliśmy bramkarza Widzewa, gdy Łodzianie wygrali 2:0 z Jagiellonią Białystok. Tym razem znalazł się w jedenastce kolejki po porażec z Koroną, ale nie jest to przypadek. Gdyby nie on, Widzew straciłby jeszcze więcej goli.

■ **Wiktor DŁUGOSZ**
Trener Jacek Zieliński przetestował Długosza na prawej obronie, choć zawsze jest ustawiony znaczeni wyżej. Eksperyment na razie można uznać za udany, bo zawodnik nie stracił walorów ofensywnych. Asystował przy obu trafieniach Korony przeciwko Widzewowi.

■ **Brahim TRAORE**
Cracovia odniosła pierwsze zwycięstwo odkąd jej trenerem jest Bartosz Grzelak. Pokonała Raków Częstochowa, a do tego potrzebna była szczelna defensywa. Z Traore w bloku obronnym Pasy mogą czuć się spokojnie.

■ **Rafał AUGUSTYNIAK**
Latem przedłużył kontrakt z Legią i udowadnia, że na to zasłużył. W starciu z Radomiakiem, w którym Warszawianie kompletnie zdominowali rywala, Augustyniak dołożył cegiełkę do wygranej – zdobył gola na 2:0.

■ **Bartosz BERESZYŃSKI**
Powroty do ekstraklasy bywają różne. Bereszyński początkowo pewnie zastanawiał się, czy trafił w dobre miejsce, bo Motor nie wygrał w trzech pierwszych spotkaniach. W końcu jednak pokonał GKS Katowice, a 59-krotny reprezentant Polski był pewnym punktem obrony.

■ **Paweł WSZOŁEK**
Żeby zabłysnąć w ofensywie, nie zawsze trzeba zdobywać bramki. Wie o tym Paweł Wszołek, którego podania często wykorzystywane są przez strzelców. Przeciwko Radomiakowi zaliczył dublet asyst, czyli łącznie od początku sezonu ma ich już cztery!

■ **Bartosz KAPUSTKA**
Zyskał supermoce pomocnik Legii. W całym poprzednim sezonie zdobył dwa gole - jednego w zremisowanym 1:1 meczu z Motorem, drugiego podczas porażki z Koroną 1:2. Teraz wyrównał wynik ten wynik strzelecki i w końcu jego gole przyczyniły się do zwycięstwa.

■ **Josip CORLUKA**
W sobotę był najważniejszą postacią w zespole Leszka Ojrzyńskiego. Najpierw zaraz po zmianie stron doprowadził do wyrównania w derbach Dolnego Śląska, a później wypatrzył w polu karnym Levente Szabo i asystował przy jego bramce.

■ **Morgan FASSBENDER**
Może jego pierwszy sezon w ekstraklasie, w poprzednich rozgrywkach w barwach Bruk-Betu, nie był spektakularny. Niemiec pozostawił przeszłość za sobą, a w nowych barwach, w Koronie Kielce, zagrał fantastyczne spotkanie przeciwko Widzewowi. Zdobył dwa gole.

■ **Tobias CHRISTENSEN**
W poprzednim sezonie grał w rumuńskim FC Rapid 1923, gdzie był pomocnikiem. Kazimierz Moskal zrobił z niego napastnika i Norweg na tle Piasta Gliwice wyglądał jak gwiazdor. Trzy bramki w spotkaniu przy Okrzei nie były dziełem przypadku.

■ **Maksym CHŁAŃ**
Wykorzystał rzut wolny, gdy piłka ustawiona była bardzo blisko linii 16 metra. Wiedział, że nie trzeba uderzyć na siłę, że zdobyć gola. Wykazał się sprytem, uderzył obok muru i kompletnie zmylił Marcela Łubika.

(kaj)

	Snajperzy wystąp
5	Sanchez (Wisła K.)
3	Christensen (Wieczysta)
2	Adamski (Legia), Kapustka (Legia), Zjawiński (Legia), Bergier (Widzew), Božić (Wisła K.), Czubak (Motor), Fassbender (Korona), Peter (Górnik), Sanca (Piast), Makuch (Raków), Prelec (Jagiellonia), Samiec-Talar (Śląsk), Allahyar Sayyadmanesh (Lech)

	Żółte 25/Czerwone 1
0/0	Cracovia
0/0	Piast
1/0	Korona
1/0	Legia
1/0	Raków
1/0	Wieczysta
2/0	GKS
2/0	Radomiak
2/0	Śląsk
2/0	Zagłębie
3/0	Motor
3/0	Widzew
4/0	Wisła K.
3/1	Górnik

	Na trybunach
27659	**ZABRZE** (Górnik – Wisła K.)
26473	**WARSZAWA** (Legia – Radomiak)
16683	**ŁÓDŹ** Widzew – Korona)
13016	**LUBLIN** (Motor – GKS)
10534	**KRAKÓW** (Cracovia – Raków)
10100	**LUBIN** (Zagłębie – Śląsk)
4375	**GLIWICE** (Piast – Wieczysta)

	Kryształowy gwizdek
7	Karol Arys (Szczecin)
7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
7	Mateusz Jenda (Warszawa)
6	Mateusz Piszczelok (Katowice)
6	Wojciech Myć (Włodawa)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4	Damian Sylwestrzak (Wrocław)

TYPUJĄ

	TRENER Wojciech Łobodziński	PIŁKARZ Maciej Mańka	„SPORT" Kacper Janoszka
LEGIA – RADOMIAK ■ Wynik 5:0	1:0 ✔	3:1 ✔	3:1 ✔
ZAGŁĘBIE – ŚLĄSK ■ Wynik 2:1	1:1	2:0 ✔	1:1
PIAST – WIECZYSTA ■ Wynik 3:4	2:0	2:2	2:2
WIDZEW – KORONA ■ Wynik 1:2	0:1 ✔	2:1	3:0
MOTOR – GKS ■ Wynik 1:0	1:2	0:1	1:1
CRACOVIA – RAKÓW ■ Wynik 2:1	2:0 ✔	0:1	0:1
GÓRNIK – WISŁA ★ ■ Wynik 2:1	2:0 ★	3:2 ★	2:1 ★

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
26 pkt	13 pkt	18 pkt

POSTAĆ KOLEJKI - TOBIAS CHRISTENSEN

■ Sobotni wieczór był historyczny dla Wieczystej. Krakowianie po dwóch porażkach na starcie sezonu w końcu odnieśli pierwsze zwycięstwo na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Wygrali z Piastem w Gliwicach 4:3, a absolutnym bohaterem został Tobias Christensen, który skompletował hat trick. 26-latek do Wieczystej trafił z Rapidu Bukareszt, w barwach którego w poprzednim sezonie strzelił tylko... jednego gola. Norweg zatem szybko potroił swój dorobek, bo dokonał tego w trzecim występie dla polskiej drużyny. Najlepszy sezon miał w barwach węgierskiego Videotonu, w którym w sezonie 2023/24 strzelił 9 goli i zaliczył 7asyst. Christensen, choć sam przyznaje, że nie jest klasycznym napastnikiem, to w Gliwicach dobrze czuł się na tej pozycji. Wynikało to jednak z wolnej ręki, którą dostał od trenera Kazimierza Moskala. Mógł schodzić niżej do rozegrania akcji. – W swojej karierze w wielu meczach występowałem na pozycji numer dziesięć, przyzwyczajenia pozostały. Nie jestem typem napastnika, który będzie wchodził w pole karne i walczył z obrońcami, musiałem szukać innych sposobów. Grałem trochę niżej, włączałem się w rozgrywanie piłki – przyznał po meczu bohater Wieczystej. Krakowianie nie dość, że zainkasowali trzy ważne punkty, to wzmocnili się mentalnie przed zbliżającymi się derbami z Cracovią. – Po takim spotkaniu jak teraz możemy do nich podejść z podniesioną głową. Stać nas na ofensywną grę i walkę o zwycięstwo – zapowiedział Christensen, który nie będzie chciał się zatrzymać w strzeleckich popisach, tym bardziej że do klubu dołączył inny napastnik, Bartosz Białek, więc konkurencja w ataku jest już spora.

Miłosz Cebo

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

eprasa.pl 0f10b52939

Drużyna mogła świętować

Szymon Kobusiński efektownym golem z rzutu wolnego w Siedlcach rozpoczął nowy rozdział.

Niechciany w Opolu Szymon Kobusiński przeniósł się do Siedlec i w sobotnim meczu z Polonią Warszawa pokazał to, czego w Odrze nie potrafiono wykorzystać. Strzelając efektownego gola z rzutu wolnego, upiekł kilka pieczeni na jednym ogniu. Po pierwsze pokazał, że ma dobrze ułożoną stopę. Po drugie po piłkarsku „zemścił się" na swoim byłym klubie, z którego także odszedł z etykietką „niepotrzebny". A po trzecie, choć z punktu widzenia samego bohatera meczu najważniejsze, zapewnił Pogoni pierwsze zwycięstwo w sezonie!

Delikatny niesmak

- Jeżeli chodzi o moje gole strzelone z rzutów wolnych, to na pierwszym miejscu jest trafienie ze spotkania Odra – 1. FC Magdeburg – powiedział nam Kobusiński. – To był wyjątkowy mecz, bo rozegrany na otwarcie nowego stadionu. Przymierzyłem z 22 metra i piłka wpadła w „okienko". Nie dość, że bramka była ładna to jeszcze historyczna, bo zostałem zapisany w kronikach Itaka Arena jako pierwszy strzelec z opolskiego klubu. Ten moment, dla mnie sentymentalny i fajny, zapamiętam na długie lata. Ale strzał z meczu z Polonią też ma dla mnie wartość. Wiadomo, były klub. Człowiek chciał coś udowodnić, pokazać, tym bardziej że tamto rozstanie pozostawiło we mnie delikatny niesmak. Najważniejsze jednak, że był to zwycięski gol, bo gdybyśmy przegrali to nie miałbym się z czego cieszyć. Jestem więc najbardziej zadowolony z tego, że drużyna mogła świętować, a ja pomogłem jej odnieść zwycięstwo.

„Starzy" znajomi

W Siedlcach Kobusiński zameldował się dopiero 23 lipca, ale 2 dni później zadebiutował już w zespole Adama Noconia, w 74 minucie zastępując Nikodema Zielonkę, ale o problemach z aklimatyzacją w nowym zespole nie było mowy. Piłkarz, który podpisał kontrakt obowiązujący do końca tego sezonu z opcją przedłużenia o rok, szybko znalazł wspólny język z kolegami z szatni.

- Mogę chyba powiedzieć, że w siedleckiej szatni znalazłem się wśród „starych" znajomych – zauważył wychowanek Syreny Cybinka. – Z czasów gry w Polonii Warszawa znam Przemka Szura, Kubę Lemanowicza i Bartka Poczobuta. W Odrze graliśmy ostatnio razem z Filipem Kendzią, a z Mateuszem Kizymą spotkaliśmy się 4 lata temu w Zagłębiu Lubin. Aklimatyzacja była więc dla mnie bardzo łatwa, bo miałem kilku „wprowadzających", którzy mi pomogli. Czuję się w zespole dobrze i myślę, że z tygodnia na tydzień będzie lepiej. Ważne jest też to, że trener Adam Nocoń ma na mnie plan. Powiedział, jaka jest moja rola i jasno nakreślił zadania, więc będę się starał je realizować najlepiej jak potrafię, żebym był potrzebny drużynie i żebym dawał radość kibicom. Gram na prawym skrzydle i czuję się na nim dobrze. Liczę, że w Pogoni będzie widać na boisku to, że jestem w formie i to nie tylko w meczach z klubami, w których wcześniej grałem. A jest ich kilka, bo oprócz Polonii Warszawa i Odry Opole, o których już wspomniałem, są jeszcze i Puszcza Niepołomice, Ruch Chorzów i Stal Rzeszów. Na boisku nazwa klubu, z którym się rywalizuje, nie ma jednak znaczenia. Owszem, takie mecze pomagają w motywacji i jest to pozytywne, ale do każdego spotkania podchodzę tak samo. Chcę wygrywać, zdobywać bramki i piąć się w tabeli.

Pięć epizodów w ekstraklasie

Jak wynika ze słów zawodnika i jego piłkarskiego CV, Kobusiński ma już za sobą sporo klubów. W futbolowy świat ruszył z Cybinki i już jako 15-latek występował w Centralnej Lidze Juniorów U-19 w barwach Polonii Słubice, a następnie zakotwiczył w Zielonej Górze, grając w UKP i Falubazie. To wtedy 13 sierpnia 2016 roku zdobył pierwszego seniorskiego gola w trzecioligowym meczu ze Skrą Częstochowa, ustalając wynik na 2:2, a 40 dni później w 10 minut ustrzelił pierwszy seniorski hat trick w pucharowym meczu z Amatorem Bobrowniki, wygranym 8:3. Z etykietką zielonogórskiego snajpera jesień sezonu 2018/19 spędził w pierwszoligowej wówczas Garbarni Kraków, wiosnę w trzecioligowej wtedy Stali Rzeszów, ale wrócił do polskiej stolicy wina. Dopiero trzecioligowa kanonada, gdy zdobył 17 goli w 17 występach oraz 6 bramek pucharowych w 6 spotkaniach, otworzyła mu bramy... Puszczy i pozwoliła zadomowić się na szczeblu centralnym. W pierwszoligowym zespole w Niepołomicach spędził półtora roku i jako autor 11 goli w 29 występach przeniósł się do Lubina. Dziecięce marzenia nie spełniły się jednak w pełni, bo w ekstraklasie zaliczył tylko 5 epizodów, a jako strzelec z drugoligowych rezerw z 6 trafieniami w 11 występach, wiosną 2023 roku został na rundę wypożyczony do Ruchu. Dołożył dwubramkową cegiełkę do awansu Chorzowian do elity, ale nie zagrał już w niej, bo wypożyczenie się skończyło, a później były półtoraroczne, pierwszoligowe pobyty w Polonii i Odrze.

Wzloty i upadki

- Były wzloty i upadki – podsumował swoją dotychczasową drogę Szymon Kobusiński. – Człowiek ambitny chce więcej i choć cieszę się z tego miejsca, w którym jestem teraz, to ciągle chcę być lepszy. Marzenia o ekstraklasie, którą miałem okazję zaledwie dotknąć, dalej we mnie żyją, bo czuję niedosyt. Zakochałem się w piłce nożnej jako dziecko, oglądając mecze na najwyższym poziomie, a seniorskie strzelanie zacząłem jako 18-latek. Były też hat tricki, jak ten w Niepołomicach z Górnikiem Polkowice w meczu wygranym 3:0, więc w sumie te liczby są niezłe, ale to już historia, a ja patrzę w przyszłość. Mam cel na ten sezon, ale nie chcę mówić o konkretnych liczbach, bo najważniejsze będzie jak najwyższe miejsce Pogoni w tabeli. A jeżeli drużyna ze mną w składzie będzie wysoko, tobędzie oznaczało, że liczby się zgadzają.

Jerzy Dusik

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Szymon Kobusiński (z prawej) nabiera rozpędu w swojej nowej drużynie.

Mam to z tyłu głowy

Rozmowa z **Patrykiem Szwedzikiem**, skrzydłowym Ruchu Chorzów

„Szwedziu" nadal czeka na pierwszego gola w tym sezonie.

Czemu tak długo trzeba było czekać na wasze zwycięstwo – i w piątek z Lechią, i w ogóle w tym sezonie?

– Trudno powiedzieć. Nas też to męczyło, że dopiero w czwartym meczu zdobywamy trzy punkty. Po naszej grze widać jednak było, że prędzej czy później je zdobędziemy. Piątkowa wygrana smakowała podwójnie, bo nasza bramka padła w ostatniej minucie i od razu po niej sędzia zagwizdał koniec meczu. Bardzo się z tego cieszymy i myślę, że to dobry prognostyk na przyszłość.

Gdy zaczynał się czas doliczony, a na tablicy wyników wciąż było 0:0, czuł pan stres czy raczej dodatkową motywację?

– Cały czas robiliśmy swoje. Szczególnie w drugiej połowie stwarzaliśmy sytuacje – jedną, drugą, trzecią, czwartą... W pierwszej połowie mieliśmy słupek i też inne dobre okazje. To była tylko kwestia czasu. Mecz zbliżał się ku końcowi i nasza determinacja sprawiła, że strzeliliśmy gola i wygraliśmy.

Właśnie – mieliście multum sytuacji,

MIASTO NIE KOMENTUJE

■ Dwa tygodnie temu w „Sporcie" pojawiła się rozmowa ze Zdzisławem Bikiem, współwłaścicielem Ruchu, który po wielu latach ciszy medialnej wreszcie zdecydował się zabrać głos. Zadeklarował, że razem z Aleksandrem Kurczykiem – z którym posiadają łącznie ponad 50 procent akcji klubu – chcą sprzedać większość swoich udziałów. Dzięki temu potencjalny nabywca stałby się największym akcjonariuszem i mógłby zyskać pełnię władzy w Ruchu. O komentarz do jego słów poprosiliśmy chorzowski urząd miasta, bo Chorzów to w tej chwili największy pojedynczy akcjonariusz. Otrzymaliśmy jedną odpowiedź na zadane pytania:
„Miasto Chorzów, jako jeden z akcjonariuszy Ruchu Chorzów, pozostaje w kontakcie z pozostałymi akcjonariuszami i wykonuje swoje prawa właścicielskie z uwzględnieniem interesu spółki oraz zasad gospodarowania środkami i mieniem publicznym. Na obecnym etapie Miasto nie będzie publicznie odnosić się do hipotetycznych scenariuszy dotyczących przyszłej struktury właścicielskiej klubu ani komentować szczegółów rozmów pomiędzy akcjonariuszami, dopóki nie przyjmą one formy konkretnych rozwiązań wymagających stanowiska Miasta. Niezmiennie zależy nam na tym, aby Ruch Chorzów mógł rozwijać się w sposób stabilny i bezpieczny, z poszanowaniem zarówno interesu klubu, jak i odpowiedzialności Miasta wobec mieszkańców".

(PTub)

eprasa.pl 0f10b52939

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

sam pan mógł strzelić nawet hat trick! Czemu nie wpadało?

– Też bym chciał to wiedzieć. Robię wszystko, żeby to wpadało. Staram się, jak mogę i myślę, że jeśli w przyszłych meczach będą stwarzał sobie tyle sytuacji, co z Lechią, to będę strzelał. Jestem tego pewny. Jestem też pewny siebie, więc nie boję się tego powiedzieć.

Czuje pan na sobie dodatkową presję z racji tego, że jest pan najlepszym strzelcem Ruchu z poprzedniego sezonu?

– Mam to z tyłu głowy. W tym sezonie znowu chciałbym zdobywać tyle samo, a może nawet i więcej bramek. To kwestia przełamania, jeśli pierwsza bramka wpadnie, to będzie już tylko lepiej.

Jaka jest różnica między obecnym a zeszłym sezonem? Można odnieść wrażenie, że wtedy potrzebował pan mniej sytuacji, a gole wpadały. Teraz jest ich więcej – ale bramek nie ma.

– Podczas meczu w ogóle o tym nie myślę – czy się stresuję, czy boję się kogoś minąć, czy boję się oddać strzał. Podczas meczu idę na sto procent i w każdej sytuacji chcę zdobyć bramkę. Wydaje mi się, że w poprzednim sezonie trochę więcej piłek spadało mi pod nogi w polu karnym. Teraz jest tego trochę mniej, natomiast z Lechią oddałem pięć czy sześć strzałów, więc jeśli nadal będę to kontynuował, to prędzej czy później zacznie wpadać. W zeszłym sezonie niektóre moje bramki był takie, że Szymon Szymański strzelił, ja dotknąłem głową i było mi to zaliczone (śmiech). Miałem więc wtedy też dużo szczęścia. Mam nadzieję, że teraz ono również przyjdzie i już w następnym meczu strzelę gola.

23

STRZAŁY oddał w meczu z Lechią Ruch, z czego 6 było celnych. Przełożyło się to na 2,75 gola oczekiwanego (xG), ale bramka padła tylko jedna – w ostatniej akcji po „główce" Maxa Pawłowskiego (z xG rzędu 0,36).

Latem pojawiały się spekulacje na temat pana potencjalnego transferu. Czy to mogło trochę rozkojarzyć?

– Nie, ani trochę. Jeżeli jestem w jakimś zespole, to skupiam się na tym, jak jest tutaj. Mamy fajnych kibiców, którzy wspierają nas na każdym meczu i przychodzą w takiej liczbie, że to wsparcie czuć. Myślę tylko o Ruchu Chorzów.

A ten temat był gorący?

– Nie chcę się na ten temat publicznie wypowiadać. Były jakieś rozmowy, rozmawiałem też ze swoim menadżerem, natomiast jestem w Ruchu i tylko na tym się koncentruję. Dobrze się tu czuję, więc na pewno na ten moment nie zamierzam niczego zmieniać.

W kontekście Ruchu dużo mówi się o braku klasowego środkowego napastnika, o czym wspomniał nawet na jednej z konferencji sam trener Waldemar Fornalik. Jak pan to oceni?

– Obiło mi się to gdzieś o uszy. To trener Waldek jest pierwszym trenerem, więc skoro tak uważa – to nie chcę podważać jego słów (śmiech). Uważam, że brakuje nam trochę szczęścia. W meczu z Polonią Warszawa Daniel Szczepan uderzył głową w słupek, z Lechią – było to samo. I piłka nie chce wpaść. Tak jak mówię w mojej sytuacji – czuję, że jeśli pierwsza bramka wpadnie, to potem już pójdzie i myślę, że u niego będzie identycznie.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Winny znaleziony

Puszcza przegrała 0:3 z Arką Gdynia, ale po jednej roszadzie w pierwszej połowie przestała tracić gole.

Nienajgorzej rozpoczął sezon w roli trenera Arki Marek Jarolim. Czech podpisał kontrakt z pomorskim klubem tego lata, zaraz po tym jak pożegnał się z czeskim MFK Karvina, z którym z jednej strony spadł z ligi, a z drugiej... wygrał krajowy puchar. Z Arką w trzech pierwszych spotkaniach zanotował dwa zwycięstwa i porażkę. Bilans niezły, sprawiający, że w Gdyni mogą powoli zacząć myśleć o powrocie do ekstraklasy. Choć to oczywiście zbyt szybkie wnioski, zespół trenera Jarolima w poniedziałek potwierdził, że jest w znakomitej formie i że myśli o tym, żeby przerwa od występów w elicie trwała tylko rok.

Na gdyński stadion zawitała Puszcza. Ona w porównaniu do Arki zaliczyła słaby start. Trener Tomasz Tułacz walczył z nerwami, gdy widział, jak w dwóch pierwszych kolejkach musiał oglądać, jak jego podopieczni przegrywają 0:1 z Polonią Warszawa i 0:1 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Musiał przeprowadzić na swoich piłkarzach terapię wstrząsową, bo po dwóch wpadkach Niepołomiczanie zaprezentowali się dobrze w sobotę 8 sierpnia, gdy pokonali przed własną publicznością 3:1 Odrę Opole. Gdy kibicom Puszczy wydawało się, że drużyna powróciła na odpowiednie tory, że po falstarcie zacznie wygrywać, przydarzył się mecz z Arką, który w wykonaniu piłkarzy z Niepołomic był do tej pory najgorszym.

Arka wyszła na prowadzenie już w 6 minucie. Do siatki trafił łotewski snajper Vladislavs Gutkovsis. Już w poprzednim sezonie, gdy grał w Arce w rundzie jesiennej, próbował pomagać drużynie w walce o utrzymanie w ekstraklasie. Wówczas jego licznik zatrzymał się na 4 trafieniach w 16 meczach. 31-latek postanowił pozostać w Arce po spadku i już zdążył pokazać, że podjął dobrą decyzję. W 2. kolejce ustrzelił hat trick w starciu ze Stalą Rzeszów (4:0), a w poniedziałek otworzył wynik rywalizacji.

Partnerzy z zespołu Gutkovskisa pozazdrościli mu gola, więc też ruszyli do ataku. Zauważyli, że Puszcza gra niepewnie, więc chcieli to jak najszybciej wykorzystać. W ten sposób w 17 minucie do siatki trafił Serafin Szota, który – podobnie jak Gutkovskis – gra w Arce od zimy. Niecały kwadrans później było już 3:0, a do siatki trafił 21-letni Filip Waluś, który błyskawicznie zyskał zaufanie trenera Jarolima. W poprzednim sezonie grał w Warcie Poznań, a w tym sezonie już w czwartym meczu z rzędu wystąpił w pierwszym składzie. W końcu zapracował na premierowe trafienie na zapleczu ekstraklasy.

Po trzecim golu dla gospodarzy trener Tułacz podjął radykalne środki i postanowił dokonać zmiany! Już w 31 minucie prawy obrońca Kacper Przybyłko opuścił plac gry, a w jego miejsce pojawił się Filip Szabaciuk. Szkoleniowiec, jeżeli piłkarz nie zgłaszał mu urazu, zapewne znalazł słabsze ogniwo, bo po roszadzie Puszcza przestała tracić bramki.

Gościom brakowało jednak inicjatywy w ataku. Co z tego, że już bramek nie stracili, skoro w drugiej połowie nie potrafili stworzyć żadnego zagrożenia pod bramką Dawida Arndta. Po zmianie stron niewiele działo się na boisku i spotkanie zakończyło się wygraną Gdynian 3:0.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia – Puszcza Niepołomice

3:0 (3:0)

1:0 – Gutkovskis, 6 min, 2:0 – Szota, 17 min, 3:0 – Waluś, 30 min

ARKA: Arndt – Gruszkowski, Szota, Komenda, Gojny – Kun, Ambrosiewicz (79. Lewkot) – Solecki (85. Demirović), Waluś (78. Krefft), Milewski – Gutkovskis. Trener Marek JAROLIM.

PUSZCZA: Andrzejczak – Przybyłko (31. Szabaciuk), Kasolik, Wołowiec, Kocar – Piekarski (46. Strajnar), Nascimento – Iwao (58. Karczakowski), Trubeha (73. Pieprzyca), Cholewiak (58. Gjoni) – Barkowskij. Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Widzów** 8569. **Żółte kartki**: Gruszkowski, Szota – Piekarski, Gjoni.

1. Pogoń G. M.	4	10	6:1
2. Arka (s)	4	9	8:2
3. Stal M.	4	8	11:7
4. Chrobry	4	7	8:4
5. Miedź	4	7	5:3
6. Polonia W.	4	7	5:3
7. ŁKS	4	7	6:5
8. Warta (b)	4	6	9:8
9. Bruk-Bet (s)	4	6	6:5
10. Odra	4	6	5:5
11. Pogoń S.	4	5	5:5
12. Podbeskidzie (b)	4	4	7:7
13. Polonia B.	4	4	9:12
14. Ruch	4	4	2:5
15. Puszcza	4	3	3:6
16. Unia (b)	4	3	4:8
17. Stal R.	4	2	3:11
18.Lechia (s)	4	1	2:9

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Filip Waluś zdobył pierwszą bramkę dla Arki Gdynia.

eprasa.pl 0f10b52939

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka

Grają na remis

Regularnie punktowanie jest podstawą do tego, żeby utrzymać się w lidze. W Podbeskidziu najwidoczniej o tym wiedzą, ponieważ drużyna trenera Marcina Włodarskiego zremisowała wszystkie dotychczasowe mecze po awansie do 1. ligi, czyli za każdym razem punktowała. Nie jest to wynik fantastyczny, ale w Bielsku-Białej raczej niespecjalnie się tym przejmują. Przecież dotychczas Górale mierzyli się z ekipami co najmniej solidnymi. Miedź, Stal czy Chrobry to drużyny, które wiedzą, z czym wiąże się walka na zapleczu ekstraklasy. Z kolei Lechia (oczywiście trzeba mieć w pamięci jej problemy organizacyjne) jest spadkowiczem. To właśnie z tymi zespołami Podbeskidzie księgowało po punkcie. Drużyna nie jest w strefie spadkowej, a przecież o utrzymanie chodzi, jeśli rozgrywa się pierwszy sezon po awansie. Należy się jednak zastanowić, czy taki styl punktowania wystarczy do tego, aby się utrzymać. Odpowiedź nie jest prosta, jeśli spojrzymy na sprawę z historycznego punktu widzenia. Gdyby Podbeskidzie zremisowało kolejne 30 meczów, na koniec rozgrywek miałoby 34 punkty. Gdyby taka sytuacja wydarzyła się w poprzednich dwóch sezonach, Podbeskidzie by się utrzymało. W ostatniej dekadzie były jednak przypadki, gdy spadały drużyny nawet z 37 punktami (Bytovia i GKS Katowice w sezonie 2018/19) czy 40 punktami (Olimpia Grudziądz w sezonie 2019/20). Granie na remis byłoby więc ryzykowną zagrywką. To oczywiście jedynie teoretyczne rozważania, bo raczej nikt nie postawi pieniędzy na to, że do końca sezonuPodbeskidzie nie przegra ani nie wygra chociażby jednego meczu.

Najgorsi w historii

BRAMKI 26
ŻÓŁTE KARTKI 35
CZERWONE KARTKI 1
FREKWENCJA 39 931

Lechia wyrównała klubowy rekord liczby meczów bez zwycięstwa, spadła na ostatnie miejsce w 1. lidze i wciąż jest wokół niej mnóstwo znaków zapytania.

WYDARZENIE KOLEJKI

Okoliczności okolicznościami – ale nic nie zmieni już faktu, że Lechia przegrała w Chorzowie. Gdańszczanie mieli do sędziego pretensje o to, że mecz skończył się zbyt późno. Doliczył 4 minuty, a Ruch strzelił w 7, po czym rozległ się końcowy gwizdek. Asystent trenera Lechii Krzysztof Brede... ruszył wściekły do arbitra głównego, aż hamować go musiał pomocnik Jakub Adkonis, żeby czasem szkoleniowiec nie narobił sobie problemów.

Tomasz Wójtowicz nie będzie dobrze wspominał powrotu do Chorzowa. Czy tęskni teraz za Ruchem?

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Trener uspokaja

Frustracja jest zrozumiała o tyle że Gdańszczanie są w tej chwili najgorszą drużyną 1. ligi. Mają tylko punkcik, bilans goli 2:9. Dodatkowo wyrównali klubowy rekord liczby kolejnych meczów bez zwycięstwa. Zahaczając o ekstraklasę, wynosi 11 spotkań – tak jak w sezonie 2017/18, kiedy mimo tego udało im się jednak utrzymać elitę. Teraz na taki bilans składa się dziewięć porażek i dwa remisy. Czy rekord zostanie pobity? W następnym spotkaniu Lechia podejmie Pogoń Siedlce – niby nie brzmi prestiżowo, ale ekipa trenera Adama Noconia to zespół bardzo niewygodny i znakomicie zorganizowany. Lekko na pewno nie będzie. Nastroje dalekie są od pozytywnych, ale trener Władysław Łupaszko uspokaja: – Wynik w piłce nożnej jest bardzo ważny, ale nie powinien on zmieniać naszego rozumienia tego, czy idziemy w dobrym kierunku, czy nie. W Chorzowie byliśmy o wiele lepsi niż w pierwszych meczach. To jest fakt. Bardzo przykre jest przegrywanie takich meczów, ale graliśmy z przeciwnikiem o wysokiej jakości, a spotkanie... trwało wiele dłużej, niż mieliśmy grać.

15-latek na ratunek

Na co zwrócił też uwagę Łupaszko, to ograniczone pole manewru z ławki. Nie jest to oczywiście tajemnica – sami o tym pisaliśmy nieraz. Z Ruchem na boisko weszło tylko trzech graczy – świeżo zakontraktowany Artur Szach jeszcze w pierwszej połowie, a dwóch napastników dopiero w końcówce. Co jednak cechuje Lechię, to że najstarsi zawodnicy... mają 23 lata! No, kapitan Camilo Mena w październiku będzie miał 24. Ale Łupaszko z ławki ponownie wpuścił... 15-letniego Martina Szczerbińskiego. Na ławce byli też 16-latkowie, 17-latkowie... Porównując realia kadrowe w Lechii i w sąsiedniej Arce – to jak ziemia a niebo, choć do oceny gdańskich realiów trzeba by chyba użyć stwierdzenia „podziemia”. Aczkolwiek należy wskazać, że gdański spadkowicz kombinuje i próbuje. Przed meczem z Ruchem ściągnął 20-letniego albańskiego skrzydłowego, utalentowanego Kevina Dodaja, wypożyczając go z opcją wykupu (co istotne, bo pierwotnie była mowa o 650 tys. euro).

Poważna sytuacja

Nie jest tajemnicą, że do dalszego działania lechiści potrzebują sprzedaży ekstraklasowych gwiazd. Ciągle waży się temat króla strzelców Tomasa Bobceka, za którego klub oczekiwał ok. 12 mln euro. Nie chce tyle dać Samsunspor, którego prezes, Yuksel Yildirim, woli wyłożyć połowę. – Cena zaczyna spadać – skwitował. Oczywiście na liście do oddania są też Ivan Żelizko, Bohdan Wjunnyk i Rifet Kapić, a atmosfera robi się coraz gęstsza, bo okienko transferowe zbliża się ku końcowi. W tym wszystkim musi odnaleźć się drużyna, która jest poniekąd ofiarą tego, co dzieje się w gabinetach. A że w Lechii nie dzieje się dobrze, wiemy nie od dziś. Tabela 1. ligi tylko to pokazuje i choć wcześniejszy pobyt Gdańszczan na zapleczu – w edycji 2023/24 – także był naznaczony problemami organizacyjno-finansowymi, to teraz sytuacja jest znacznie poważniejsza.

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - KRYSTIAN GETINGER

■ Czułem się, jakbym dostał mokrą szmatą w twarz – takimi słowami opisywał swoje zeszłoroczne pożegnanie ze Stalą Krystian Getinger. Mielczanin, klubowy wychowanek – jak sam stwierdził na podstawie wyliczeń lokalnego statystyka – zagrał dla zespołu ok. 450 meczów. Po różnych, raczej krótkich wojażach wrócił do drużyny w 2013 roku i reprezentował jej barwy ciągiem przez 12 lat, wprowadzając do ekstraklasy. Grał tam zresztą z powodzeniem, jego lewa noga i bite nią stałe fragmenty siały zagrożenie. Kiedy jednak Stal spadła, Getingera – kapitana, postać pomnikową – pożegnano w kontrowersyjny sposób.

– Gdy dowiedziałem się, że podobno trener (Ivan Djurdjević – red.) mnie nie chce, nie mieliśmy już żadnego kontaktu z prezesem. Żadnych podziękowań i tak dalej. Gdy rozmawialiśmy ostatni raz, obiecywał huczne pożegnanie w jednym z lokali, ale dodał, że dziwnie będzie, jak przyjadę w barwach innego klubu i na tym się skończyło. Pytano o to trenera. Powiedział, że przecież wszedłem z Radomiakiem na ostatnie 30 minut i to było moje pożegnanie... Tyle że nikt nie wiedział, że to mój ostatni występ w barwach Stali. Czułem, jakbym dostał mokrą szmatą w twarz. Ale na Stal się nie obrażam – mówił w zeszłym roku. Mielczanie po spadku musieli uważać... by jeszcze raz nie spaść. Dokonując kolejnej letniej przebudowy – odezwano się do Getingera. Po roku w Stalowej Woli blisko 38-letni lewy obrońca wrócił na stare śmieci i gdy wskoczył do składu, od razu – rzecz jasna – założył opaskę kapitana. Kiedy Stal ograła w weekend Polonię Bytom 5:2, weteran zdobył bramkę (z karnego) i dorzucił do tego dwie asysty – oczywiście dośrodkowującą lewą nogą.

„Getek” to w Mielcu ktoś więcej niż piłkarz.

Fot. Marta Badowska/PressFocus

(PTub)

eprasa.pl 0f10b52939

Wspomniał o końcu

Cristiano Ronaldo jednym, niepozornym zdaniem zapowiedział zejście ze sceny.

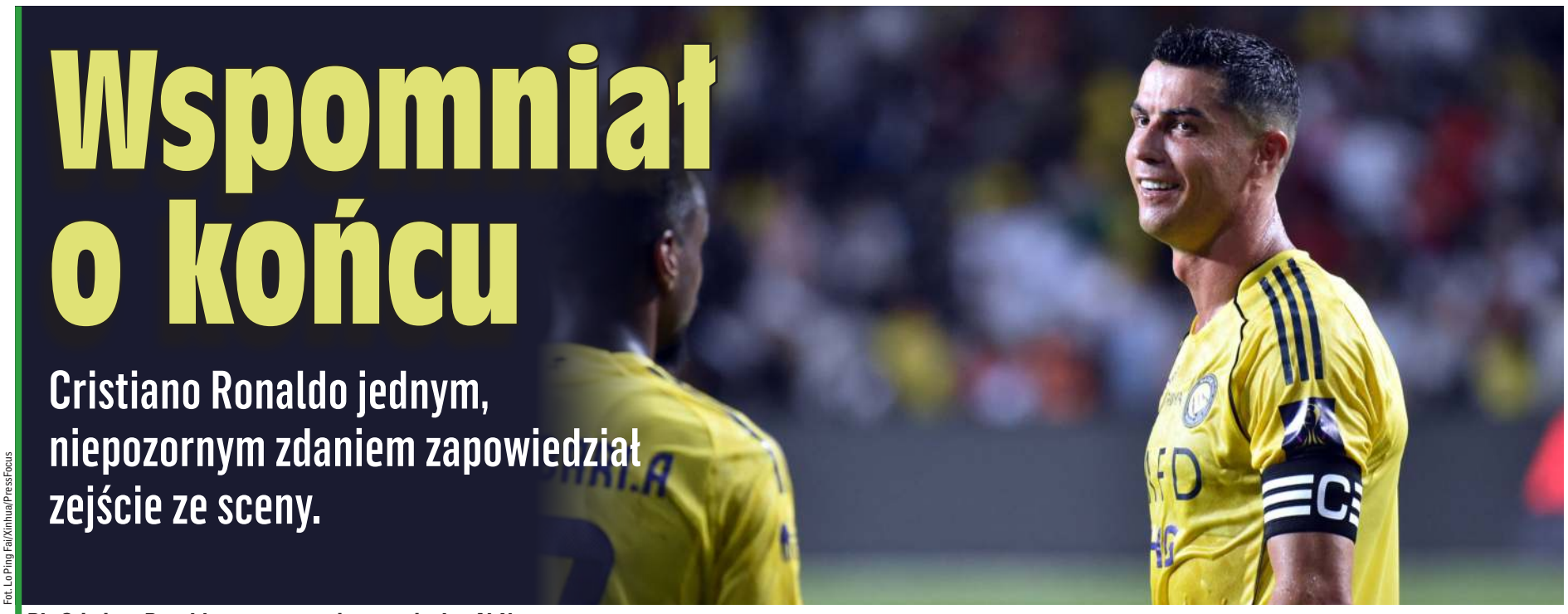

Fot. Lo Ping Fai/Xinhua/PressFocus

Dla Cristiano Ronaldo rozpoczyna się ostatni rok w Al-Nassr.

Portugalczyk z lekkim opóźnieniem powrócił na treningi w Al-Nassr. Potrzebował czasu na odpoczynek po mistrzostwach świata. Ponadto brał ślub z Georgną Rodriguez. W internecie popularne stało się nagranie z pierwszego treningu CR7, przed którym trener Ange Postecoglu, nowy człowiek w saudyjskim klubie, gratulował mu wstąpienia na nową drogę życia.

Georigina Rodriguez i Crisitano Ronaldo poznali się 10 lat temu. Pierwszy raz zobaczyli się w sklepie Gucci, gdzie świeżo upieczona panna młoda pracowała. Skąd to wszystko wiemy? Z artykułu, który ukazał się w magazynie „Vogue". Georgina i Cristiano pochwalili się tam wszystkimi szczegółami swojej relacji. Opowiadali o życiu prywatnym, o dzieciach, o wielu latach szczęśliwego życia w luksusie. W całej tej opowieści Cristiano Ronaldo przebąkuje: „To najprawdopodobniej mój ostatni rok w futbolu. Chcę pozostawić po sobie spektakularne dziedzictwo". Dwa zdania na temat futbolu. Bez żadnego komentarza. Bez żadnego wytłumaczenia. A przecież to zdania szalenie ważne.

Niemal niezauważalna

Po raz pierwszy 41-letek wprost powiedział, kiedy zamierza zakończyć karierę. Co prawda w jego wypowiedzi pojawia się słowo „najprawdopodobniej", ale przecież słowo to znaczy, że są małe szanse na to, że przedłuży po tym sezonie swoją piłkarską karierę. To jest informacja, która powinna wstrząsnąć piłkarskim światem, a w Vogue mogłaby ona przejść kompletnie niezauważona. Czemu CR7 zdecydował się na podzielenie się ze światem taką informacją właśnie w tym magazynie? Czemu nie przekazał tego za pośrednictwem swojego gigantycznego Instagrama? Na to pytanie raczej odpowiedzi nie poznamy.

Życie bez CR7

Wiemy jednak, że Ronaldo powoli będzie pakował walizki. Zbudował dom w Portugalii, gdzie zapewne zamieszka, gdy tylko zakończy się jego umowa z Al-Nassr. Pozostał mu ostatni rok gry. Już wcześniej zapowiedział, że nie wystąpi na kolejnym mundialu (co przecież – biorąc pod uwagę wiek zawodnika – nie było takie szokujące). Ronaldo wykonuje kolejny krok, przygotowując swoich fanów do myśli o tym, że wkrótce pożegnaświat piłki nożnej. Dla wielu przecież futbol nie istniał bez Ronaldo. Dla wielu był on nieodłączną częścią futbolowej popkultury. Od 24 lat żyliśmy w świecie, w którym CR7 rządził na boiskach. Od 24 lat dzielił ludzi na fanów i antyfanów. Od 24 lat mogliśmy podziwiać jednego z najlepszych piłkarzy na świecie. Gdy zakończy karierę, minie ćwierć wieku od momentu jego debiutu w pierwszym zespole Sportingu. Czas minął nieubłaganie szybko. W międzyczasie grał w Manchesterze United, Realu Madryt, Juventusie aż trafił do Arabii Saudyjskiej. Wszędzie był liderem, wszędzie osiągał sukcesy, wszędzie był najlepszy. Pięciokrotnie zdobywał Złotą Piłkę. Był mistrzem Europy. Wygrał każde trofeum (poza mistrzostwem świata), o jakim mógł pomarzyć. Dlatego trudno będzie się pogodzić z tym, że zaraz w piłce nożnej go nie będzie, nawet jeśli każdy z nas zdawał sobie sprawę z tego, że moment ten wkrótce nadejdzie. Na razie mamy jeszcze rok, żeby nacieszyć się grą portugalskiego gwiazdora, który będzie robił wszystko, żeby z Al-Nassr znów, jak w poprzednim roku (mistrzostwo kraju), sięgnąć po trofea.

Kacper Janoszka

Polacy ograli paryskie gwiazdy

RC Lens po raz pierwszy w historii wywalczyło Superpuchar Francji. Pomógł w tym Maik Nawrocki, który zebrał zasłużone pochwały.

FRANCJA

Piłkarze Paris Saint-Germain po zwycięstwie nad Aston Villą (2:1) w Superpucharze Europy chcieli dołożyć drugie trofeum do swojej kolekcji przed startem sezonu Ligue 1. W niedzielę zmierzyli z RC Lens w ramach Superpucharu Francji i chociaż przez prawie godzinę grali z przewagą zawodnika, nie zdołali wygrać.

Gryźli murawę aż miło

Pierwsza połowa była prawdziwym rollercoasterem emocji dla kibiców zgromadzonych na Stade Bollaert-Delelis. Najpierw po ponad dwóch kwadransach gospodarze wyszli na prowadzenie po golu kapitana Floriana Thauvina, a już po kilku minutach musieli patrzeć, jak Kyllian Antonio schodzi do szatni. 18-letni obrońca z pełnym impetem wykonał wślizg i trafił w nogę jednego z zawodników mistrza Francji. Sędzia nie miał wątpliwości i od razu pokazał młodzieńcowi czerwoną kartkę.

Fot. RC Lens

Michał Skóraś i Maik Nawrocki zadowoleni z pierwszego trofeum.

– Zawodnik miał wyprostowaną nogę, stopa była uniesiona nad ziemią, a wejście było spóźnione i wykonane z dużym zaangażowaniem. Musimy brać pod uwagę wszystkie te kryteria. Nie było tutaj żadnych wątpliwości – czerwona kartka była w pełni uzasadniona – tłumaczył dla francuskiego „L'Equipe" Said Ennjim, były arbiter międzynarodowy.

Paryżanie rzucili się do odrabiania strat, ale… nie dali rady. Zawodnicy RC Lens dosłownie gryźli murawę, a jeśli już dopuścili do strzału, to świetnie w bramce zachowywał się Robin Risser. Zespół został dobrze zmotywowany przez nowego trenera Dino Toppmollera, który tym samym zaliczył idealny start, ponieważ dla Les Sang et Or było to czwarte w historii trofeum. Poza wywalczonym wcześniej w tym roku Pucharem Francji piłkarze tego klubu zdobyli też mistrzostwo kraju (1998) i Puchar Ligi (1999).

Polacy na plus

Przed sezonem w Lens doszło do sporych zmian w składzie. Do klubu zawitało m.in. dwóch Polaków – Maik Nawrocki i Michał Skóraś. Pierwszy z nich wyszedł w niedzielę w podstawowym składzie i obronił decyzję trenera, a także prawdopodobnie miejsce w jedenastce. 25-letni defensor dobrze się ustawiał, pomagał kolegom i przede wszystkim zanotował kluczowy wślizg przy strzale Maghnesa Akliouche. Chociaż paryskie gwiazdy lubią dryblować, to Nawrocki nie nabierał się na ich zwody. Francuskie media doceniły byłego zawodnika Legii Warszawa i wystawiły mu bardzo dobre noty.

Skóraś zameldował się na murawie na kwadrans przed końcem meczu, ale także dołożył coś od siebie. 26-latek co chwilę wywierał presję na zawodnikach PSG, aż jednemu z nich… puściły nerwy. Nuno Mendes stracił panowanie nad sobą i odmachnął się, trafiając Polaka w twarz. Arbiter pokazał mu czerwoną kartkę, ale Portugalczyk przed zejściem do szatni ruszył jeszcze z pretensjami do naszego reprezentanta.

Trener z klasą

Luis Enrique nie cierpi przegrywać, ale jednocześnie umie docenić rywali. Hiszpański szkoleniowiec po zakończonym spotkaniu odebrał srebrny medal, ale został na murawie i oklaskiwał rywali, którzy podnosili puchar.

– Jestem bardzo zadowolony z tego, co zobaczyłem w pierwszej połowie, ale wynik brzmiał 0:1. Piłka nożna jest niesamowita, bywa też niesprawiedliwa. Musimy jednak pogratulować naszym przeciwnikom, Lens, ponieważ strzelili o jednego gola więcej od nas, a ostatecznie właśnie to liczy się w meczu – powiedział Enrique.

Miłosz Cebo

SUPERPUCHAR FRANCJI

■ **RC Lens – Paris Saint-Germain 1:0 (1:0)**
1:0 – Thauvin (32)

LENS: Risser – Antonio, Ganiou, Nawrocki – Abdulhamid, Titraoui (81. Haidara), Cuisance (65. Bulatović), Udol – Thauvin (75. Skóraś), Sima (75. Fofana), Ivanović (46. Aguilar). Trener Dino TOPPMOLLER.
PSG: Safonov – Hakimi, Zabarnyi, Pacho, Digne (60. Mendes) – Zaire-Emery (82. Fernandez), Beraldo (60. Ruiz), Vitinha – Doue, Akliouche (60. Dembele), Kwaracchelia (70. Mayulu). Trener Luis ENRIQUE.

Sędziował Jeremie Pignard. **Żółte kartki:** Bulatović – Doue, Ruiz, Hakimi. **Czerwone kartki:** Antonio (39. faul) – Mendes (87. niesportowe zachowanie).

eprasa.pl 0f10b52939

Nos z trzema dziurkami

Co zmiana to gol - cieszył się Jarosław Skrobacz, trener Stali Stalowa Wola, po zwycięstwie z Avią Świdnik.

Gdy Maksymilian Hebel (przy piłce) składa się do strzału z dystansu, bramkarze przeciwnika Stalówki mają się czego bać.

Fot. Facebook/Stal Stalowa Wola

BETCLIC 2. LIGA

Nie tylko rozmiary zwycięstwa Stali Stalowa Wola nad mającą komplet punktów Avią Świdnik były niespodzianką. Zaskoczeniem był też mocno przemeblowany wyjściowy skład zespołu Jarosława Skrobacza, który swoje asy atutowe zostawił w rękawie, czytaj na ławce rezerwowych. Dość powiedzieć, że właśnie wprowadzeni na murawę w drugiej połowie: Maksymilian Hebel 2 minuty po wejściu na boisko, Dawid Wolny po kwadransie udziału w grze oraz Anthony Rogalski 7 minut po zmianie wywindowali rezultat na 4:0! To się nazywa trenerski nos z trzema dziurkami.

To jest uczciwe

- Cały czas szukamy optymalnego zestawienia i optymalnego ustawienia – stwierdził trener Skrobacz. – Zarówno personalnie, jak i systemowo jeszcze chcemy wyciągnąć z zespołu to, co najlepsze. A będąc po meczu w Bielsku-Białej, gdzie w pierwszej części spotkania z Rekordem zagraliśmy słabo, postanowiłem dokonać pięciu zmian. Jedną wymusił uraz, bo Łukasz Furtak na treningu doznał stłuczenia i musiał kilka dni odpocząć, a pozostałe były sygnałem, że w Stalowej Woli jest drużyna, w której każdy musi pracować na swoje miejsce w składzie. Zawodnicy wydający się podstawowymi, też muszą to zrozumieć, że tuż za ich plecami są tacy, którzy również mocno pracują na treningach i jeżeli w poprzednim meczu dali dobrą zmianę, to zasługują na swoją szansę. Wydaje mi się, że to jest uczciwe.

Trochę „brazyliany”

Faktycznie, jedenastka Stali, która wybiegła na murawę od początku niedzielnego spotkania mocno atakowała i goście zostali zepchnięci do defensywy. - Pierwsza połowa była bardzo dobra w naszym wykonaniu i powinna się zakończyć nie tylko jednobramkowym prowadzeniem i to zdobytym po samobójczym strzale – dodał szkoleniowiec Stali. - Ale później fizycznie zaczęliśmy słabnąć i nie potrafiliśmy już grać w takim tempie oraz realizować planu, który sobie nakreśliliśmy. Wtedy właśnie zmiany pomogły nam „dobić” przeciwnika, który musiał się odkryć. Oczywiście, oni też mieli okazje, ale ich nie wykorzystali, a nasi zmiennicy dali nam bramki. Maks Hebel znany jest z takich uderzeń, spod nogi i potrafi zaskoczyć bramkarzy z dystansu. Wykorzystał przy okazji wiatr, który w pierwszej połowie nam przeszkadzał, a po przerwie pchał piłkę. Dla mnie takie efektowne uderzenie nie było więc niespodzianką, bo Maks to ma. Natomiast przy trafieniu Dawida Wolnego było trochę „brazyliany”, z piętką po zagraniu Maćka Śliwy. Może było w tym trochę przypadku, ale dla mnie najistotniejsze było zaangażowanie od początku tej akcji aż po precyzyjny strzał z 16 metra w „długi” róg. To był okres, w którym atakowaliśmy kilkoma zawodnikami i w polu karnym rywali zawsze był jakiś wybór, a przede wszystkim finalizowaliśmy akcje strzałami. A ja te gole potraktowałem też jako sygnał, że Maks i Dawid poważnie podeszli do swoich obowiązków i chcą zatrzeć niekorzystne wrażenie po meczu w Bielsku-Białej. Udało się im to w pełni.

Wraca Radecki

Pokonanie Avii pozwoliło nie tylko zatrzeć niekorzystne wrażenie po porażce z Rekordem, ale sprawiło, że Stal wykonała duży krok w górę tabeli. Z dorobkiem 6 punktów i bilansem bramkowym 8:5 plasuje się w strefie środkowej. - Dla nas są to bardzo ważne punkty, bo pamiętamy, że w okresie letnich przygotowań bardzo dużo czasu zostało tutaj stracone, więc szanujemy każdy punkt. Ja cieszę się też z każdego nowego zawodnika, którego mam w kadrze. Dochodzili do nas w ostatnich dniach głównie młodzi z drużyny rezerw, którzy na razie są „tylko” uzupełnieniem, ale ich dokooptowanie do treningów pierwszej drużyny daje im szansę rozwoju. To jest też okazja do pokazania zarówno kibicom, jak i wychowankom akademii oraz ich trenerom, że zwracamy uwagę na utalentowanych chłopców i dajemy im okazję wejścia już w ten seniorski rytm treningowy. A dodam jeszcze, że gdy do pełni sił dojdąŁukasz Furtak i Mateusz Radecki, który po zabiegu już wrócił do zajęć z zespołem i dni dzielą go od powrotu do gry, to będziemy mogli optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Jerzy Dusik

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Czaniec II - Wilkowice II 4:7, Międzybrodzie B. - Bystra 0:4, Kozy - Ligota 1:2, Kobiernice - Wapienica 2:0, Grodziec Śl. - Jasienica 3:1, Porąbka - Zabrzeg 1:2, Pisarzowice - Rekord III Bielsko-Biała przełożony na 9 września.

1. Bystra	1	3	4:0
2. Wilkowice II	1	3	7:4
3. Grodziec Śl.	1	3	3:1
4. Kobiernice	1	3	2:0
5. Ligota	1	3	2:1
Zabrzeg	1	3	2:1
7. Kozy	1	0	1:2
Porąbka	1	0	1:2
9. Jasienica	1	0	1:3
10. Wapienica	1	0	0:2
11. Czaniec	1	0	4:7
12. Międzybrodzie B.	1	0	0:4
Pisarzowice	-	-	-
Rekord III	-	-	-

LUBLINIEC

Sieraków Śl. - Herby 0:3, Kochcice - Woźniki 4:3, Babienica-Psary - Ciasna 13:1, Pawonków - Lisowice 2:1, Koszęcin - Strzebiń 3:2, Lisów - Harbułtowice 1:1, Przystajń - Tworóg 3:4.

1. Babienica	1	3	13:1
2. Herby	1	3	3:0
3. Kochcice	1	3	4:3
Tworóg	1	3	4:3
5. Koszęcin	1	3	3:2
6. Pawonków	1	3	2:1
7. Harbułtowice	1	1	1:1
Lisów	1	1	1:1
9. Przystajń	1	0	3:4
Woźniki	1	0	3:4
11. Strzebiń	1	0	2:3
12. Lisowice	1	0	1:2
13. Sieraków Śl.	1	0	0:3
14. Ciasna	1	0	1:13

RACIBÓRZ

Owsiszcze - Gamów 1:3, Buków - Bełsznica 2:2, Czernica - Rudy Wlk. 0:0, Krzyżkowice - Syrynia 1:4, Nowa Wieś - Studzienna 1:2, Pietraszyn - Grzegorzowice 2:0, Tworków II - Pietrowice Wlk. 2:1, Raszczyce - Lyski 1:0.

1. Syrynia	1	3	4:1
2. Gamów	1	3	3:1
3. Pietraszyn	1	3	2:0
4. Studzienna	1	3	2:1
5. Raszczyce	1	3	1:0
6. Grzegorzowice	2	3	2:2
7. Tworków II	2	3	2:3
8. Bełsznica	1	1	2:2
Buków	1	1	2:2
10. Czernica	1	1	0:0
Rudy Wlk.	1	1	0:0
12. Nowa Wieś	1	0	1:2
Pietrowice Wlk.	1	0	1:2
14. Lyski	1	0	0:1
15. Owsiszcze	1	0	1:3
16. Krzyżkowice	1	0	1:4

SKOCZÓW

1. kolejka: Brenna - Pogórze II 4:1, Pierściec - Bąków 4:4, Zebrzydowice - Cieszyn 3:2, Pruchna - Iskrzyczyn 1:2, Pogwizdów - Goleszów 2:1, Nierodzim - Kończyce Wlk. 2:1, Pielgrzymowice - Kończyce M. 3:5; 2. kolejka: Pogórze II - Kończyce M. 2:10, Kończyce Wlk. - Pielgrzymowice 2:1, Goleszów - Nierodzim 3:4, Iskrzyczyn - Pogwizdów 2:1, Cieszyn - Pruchna 3:3, Bąków - Zebrzydowice 0:3, Brenna - Pierściec 2:4.

1. Kończyce M.	2	6	15:5
2. Zebrzydowice	2	6	6:2
3. Nierodzim	2	6	6:4
4. Iskrzyczyn	2	6	4:2
5. Pierściec	2	4	8:6
6. Brenna	2	3	6:5
7. Kończyce Wlk.	2	3	3:3
Pogwizdów	2	3	3:3
9. Cieszyn	2	1	5:6
10. Pruchna	2	1	4:5
11. Bąków	2	1	4:7
12. Goleszów	2	0	4:6
13. Pielgrzymowice	2	0	4:7
14. Pogórze II	2	0	3:14

TYCHY

1. kolejka: Chełm Śl. - Rudołtowice-Ćwiklice 2:1, Studzienice - Orzesze 4:3, Suszec - Gardawice 1:3, APN SMS Tychy - Czułowianka Tychy 1:1, Siódemka Tychy - Międzyrzecze 4:3, Bieruń St. - Wola 1:0, Frydek - Jankowice 6:2; 2. kolejka: Wola - Frydek 2:1, Międzyrzecze - Bieruń St. 0:2, Czułowianka - Siódemka 2:2, Gardawice - APN SMS 1:2, Orzesze - Suszec 2:3. Chełm Śl. - Studzienice 7:3, Rudołtowice-Ćwiklice - Jankowice przełożony na 2 września.

1. Chełm Śl.	2	6	9:4
2. Bieruń St.	2	6	3:0
3. Siódemka	2	4	6:5
4. APN SMS	2	4	3:2
5. Frydek	2	3	7:4
6. Gardawice	2	3	4:3
7. Wola	2	3	2:2
8. Suszec	2	3	4:5
9. Studzienice	2	3	7:10
10. Czułowianka	2	2	3:3
11. Rudołtowice	1	0	1:2
12. Orzesze	2	0	5:7
13. Międzyrzecze	2	0	3:6
14. Jankowice	1	0	2:6

ZABRZE

1. kolejka: Żernica - AP Team Gliwice 6:0, Sośnica II Gliwice - Wilcza 1:2, Wielowieś - Gwarek Zabrze 5:0, Gwarek II Ornontowice - Bycina 2:2, Stanica - Kozłów 3:4, Łany Wlk. - Jedność II Przyszowice 6:2, Zaborze - Burza II Borowa Wieś 4:1, Rachowice - Rudno 3:0; 2. kolejka: Borowa Wieś II - Rachowice 0:10, Przyszowice II - Zaborze 3:0, Kozłów - Łany Wlk. 2:5, Bycina - Stanica 1:1, Gwarek - Ornontowice II 3:3, Wilcza - Wielowieś 3:2, Żernica - Sośnica II 8:0, Rudno - AP Team 3:2.

1. Żernica	2	6	14:0
2. Rachowice	2	6	13:0
3. Łany Wlk.	2	6	11:4
4. Wilcza	2	6	5:3
5. Przyszowice II	2	3	5:6
6. Wielowieś	2	3	7:3
7. Kozłów	2	3	6:8
8. Rudno	2	3	3:5
9. Zaborze	2	3	4:4
10. Ornontowice II	2	2	5:5
11. Bycina	2	2	3:3
12. Stanica	2	1	4:5
13. Gwarek	2	1	3:8
14. AP Team	2	0	2:9
15. Sośnica II	2	0	1:10
16. Borowa Wieś II	2	0	1:14

ŻYWIEC

Żabnica - Koszarawa Żywiec 0:2, Rajcza - Czarni-Góral Żywiec 0:2, Czernichów - Gilowice 2:0, Sopotnia - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 3:0, GKS II Radziechowy-Wieprz - Trzebinia 2:3, Bystra - Cięcina przełożony na 19 sierpnia, Lipowa pauzowała.

1. Sopotnia	1	3	3:0
2. Czarni-Góral	1	3	2:0
Czernichów	1	3	2:0
Koszarawa	1	3	2:0
5. Trzebinia	1	3	3:2
6. Radziechowy II	1	0	2:3
7. Gilowice	1	0	0:2
Rajcza	1	0	0:2
Żabnica	1	0	0:2
10. Śrubiarnia II	1	0	0:3
Bystra	-	-	-
Cięcina	-	-	-
Lipowa	-	-	-

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

1. kolejka: Raków Częstochowa - Escola Varsovia 4:1, Arka Gdynia - Śląsk Wrocław 1:1, Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa 1:2, Miedź Legnica - Wisła Kraków 2:3, Korona Kielce - Zagłębie Lubin 1:2, Lech Poznań - Polonia Warszawa 3:2, Talent Warszawa - Arkonia Szczecin 1:2, Górnik Zabrze - Stal Rzeszów 0:0; 2. kolejka: Varsovia - Stal 0:1, Arkonia - Górnik1:1, Polonia - Talent 2:3, Zagłębie - Lech 0:1, Wisła - Korona 2:2, Legia - Miedź 4:1, Śląsk - Jagiellonia 0:0, Raków - Arka 1:1.

1. Legia	2	6	6:2
2. Lech	2	6	4:2
3. Raków	2	4	5:2
4. Wisła	2	4	5:4
5. Arkonia	2	4	3:2
6. Stal	2	4	1:0
7. Talent	2	3	4:4
8. Zagłębie	2	3	2:2
9. Arka	2	2	2:2
10. Górnik	2	2	1:1
Śląsk	2	2	1:1
12. Korona	2	1	3:4
13. Jagiellonia	2	1	1:2
14. Polonia	2	0	4:6
15. Miedź	2	0	3:7
16. Varsovia	2	0	1:5

(m)

eprasa.pl 0f10b52939

Kwartet nieobecnych

Mistrzowie Polski wygrali Fresh Corner Cup w węgierskiej Tatabanyi. W finale pokonali chorwacki RK Zagrzeb 29:26 (14:10).

INDUSTRIA KIELCE

Urywali wystąpili Igor Karacić, Manuel Strlek, Marko Mamić i Sandro Mestrić, którzy swego czasu bronili kieleckie barwy. Początek meczu był wyrównany, ale później mistrzowie Polski zaczęli zyskiwać przewagę, m.in. dzięki udanym interwencjom Adama Morawskiego (17:11 w 37 min). Chorwacka ekipa nie złożyła jednak broni i na kwadrans przed końcem był remis 19:19. Końcówka należała do Industrii, która wygrała spotkanie i mogła wznieść okazały puchar. Dodajmy, że w półfinale rozgromiła Celje Pivovarną Lasko 49:32.

Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Z grona kieleckich kontuzjowanych najbliżej całkowitego powrotu do zdrowia jest Arkadiusz Moryto.

Mocno osłabieni

Mistrzowie Polski udali się na Węgry w mocno osłabionym składzie. Zabrakło kontuzjowanych Arkadiusza Moryty, Michała Olejniczaka, Szymona Sićki i Czarnogórca Milorada Bakicia, który doznał kontuzji lewej dłoni, a badania wykazały złamanie kości. Uraz 21-letniego lewego rozgrywającego jest obecnie szczegółowo diagnozowany. Niewykluczone, że nowy zawodnik Industrii będzie musiał przejść zabieg.

Sićko nie jest w stanie

Niedobrze wygląda także sytuacja Sićki, który od kilku miesięcy zmaga się z bólem, a w ostatnim czasie dolegliwości wyraźnie się nasiliły. Rozgrywający zaczął odczuwać bardzo mocny dyskomfort w kolanie, które blisko dwa lata temu było operowane w Barcelonie. Zawodnik nie uczestniczy w treningach i po raz kolejny przeszedł szczegółowe badania w klinice Rehasport w Poznaniu. Ich wyniki wskazały zmiany zwyrodnieniowe wtórne po przebytych wcześniej kontuzjach i zabiegach, które uniemożliwiają trenowanie na najwyższym poziomie. „Decyzja o przeprowadzeniu zabiegu została podjęta wspólnie z zawodnikiem i sztabem szkoleniowym, przede wszystkim z myślą o jego zdrowiu oraz o jego dalszej karierze i możliwości występowania w dalszej części rozpoczynającego się wkrótce sezonu" - poinformowała klubowa strona Industrii.

Sam zawodnik potwierdził, że z takim poziomem bólu nie jest obecnie w stanie kontynuować gry na najwyższym poziomie. Reoperacja odbędzie się w Poznaniu. Po niej dowiemy się, jak długa przerwa czeka reprezentanta Polski.

„Olej" wróci szybciej

W trakcie rehabilitacji po zabiegu łąkotki jest Olejniczak. Pierwsze informacje mówią, że powrót „Oleja" do treningów i gry nastąpi szybciej niż zakładano w prognozach. Na tym etapie klub nie chce jednak podawać konkretnego terminu. Zarówno lekarze, jak i fizjoterapeuci są jednak dobrej myśli i pozytywnie oceniają przebieg operacji oraz dotychczasowego procesu leczenia. Rehabilituje się także Moryto, lecz wicekapitan zespołu wrócił już do zajęć.

Turniej w Santander

W tym tygodniu Kielczanie wezmą udział w kolejnym turnieju, tym razem w Santander. W Hiszpanii wystąpi sześć zespołów, m.in. One Veszprem z Węgier. W środę zespół Krzysztofa Lijewskiego zagra z francuskim PAUC Aix-en-Provence, a dzień później z hiszpańskim Blendio BM Sinfin. Mecz finałowy i o dalsze miejsca odbędą się w sobotę.

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

■ W hali RCS w Lubinie odbył się 29. Memoriał Henryka Kruglińskiego. Wygrały miejscowe mistrzynie Polski, pokonując zespoły Radomia 34:17 (21:10) i Piotrkowa Trybunalskiego 31:20 (18:9).

■ Wicemistrzynie Polski z Lublina rozegrały na Słowacji dwa spotkania kontrolne z HC DAC Dunajska Streda. W piątek przegrały 31:32 (18:16), w sobotę zwyciężyły 30:26 (15:14). Słowacka drużyna występować będzie w Pucharze Europy EHF, a Lublinianki w Lidze Europejskiej. Dla wicemistrzyń Polski, po udziale i zwycięstwie w Memoriale Edwarda Jankowskiego, był to kolejny etap w przygotowaniach do czekającego ich już za niespełna dwa tygodnie meczu z mistrzowskim Zagłębiem Lubin o Superpuchar Polski w Łodzi.

■ KPR Gminy Kobierzyce brał udział w międzynarodowym turnieju w Moście. Dwie przegrane i zwycięstwo przełożyły się na 3. miejsce. Zwyciężył Thuringer HC, tuż za nim uplasowały się gospodynie, DHK Banik Most, a stawkę zamknęła Crvena Zvezda. Kobierki rozpoczęły od porażki 28:33 z gospodyniami turnieju. Następnie uznały wyższość niemieckim finalistkom Ligi Europejskiej, Thuringer HC (26:28), a na zakończenie pokonały Crevenę Zvezdą 31:30. Decydujące trafienie zadała Magdalena Drażyk. - Pierwszy mecz był w naszym wykonaniu najgorszy, jednak szybko wyciągnęłyśmy wnioski i kolejne dwa wyglądały już dużo lepiej. Czasami do naszej gry wkrada się za dużo nerwowości i jesteśmy nieskuteczne, aczkolwiek są to elementy, nad wyeliminowaniem których będziemy pracować - powiedziała Drażyk. W tym tygodniu (19-22.08.) Kobierki będą gospodyniami turnieju International Handball Days. Udział w nim wezmą reprezentacja Korei Południowej, Zagłębie Lubin oraz Galiczanka Lwów. **(ZC)**

Było po włosku, będzie po rumuńsku

Massimo Botti nie spełnił oczekiwań rzeszowskich działaczy. Teraz czas na Gheorghe Cretu.

ASSECO RESOVIA

Botti do Polski trafił przed sezonem 2024/25, podpisując kontrakt z Bogdanką LUK Lublin. Pierwszy rok obfitował w same sukcesy. Pod jego wodzą Lublinianie zdobyli mistrzostwo Polski, Superpuchar oraz Puchar Chellenge. Włoch został też doceniony indywidualnie, bo otrzymał tytuł trenera sezonu PlusLigi. Wszyscy zachwycali się jak prowadził zespół, jak pod jego skrzydłami rozwinął się Michał Sawicki i jak umiejętnie gospodarował siłami Wilfredo Leona, który dopiero co po kontuzji wrócił do grania.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Gheorghe Cretu po siedmiu latach znów zawitał do Rzeszowa.

Zjazd bohatera

Przed ostatnimi rozgrywkami Botti przyjął intratną ofertę z Rzeszowa. Szefowie Asseco Resovii wiązali z nim wielkie nadzieje. Liczyli, że powtórzy sukcesy odnoszone z Bogdanką LUK, dlatego zdecydowali się na podpisanie dwuletniej umowy. - Chcę pomóc klubowi z Rzeszowa, miastu i kibicom, żeby zaszedł jak najdalej. Dla mnie to jest przede wszystkim ogromne wyzwanie i dlatego zdecydowałem się przyjąć tę ofertę. Klub z Rzeszowa ma wszystko, żeby być na samym szczycie, począwszy od infrastruktury, organizacji, miasta, kibiców. Ten ośrodek ma wszystko, żeby osiągać sukcesy i chcę pomóc, żeby Asseco Resovia wskoczyła na miejsce, na które zasługuje – mówił po przeprowadzce do Rzeszowa Massimo Botti.

W Asseco Resovii szkoleniowcowi już tak dobrze nie poszło. Drużyna zajęła dopiero 4. miejsce, co przyjęto za porażkę. Kompletnym niewypałem okazał się pomysł gry z trzema libero. Sprowadzony z ZAKSY Kędzierzyn-Koźle Erik Shoji, jeden z najlepszych specjalistów na świecie na tej pozycji, zwykle siedział na ławce, a gdy już wchodził na parkiet to w roli… przyjmującego. Botti, choć miał do dyspozycji prawie wszystkich zawodników, cały czas mieszał w składzie. Przez całe rozgrywki nie wykrystalizował podstawowej szóstki. Włoch, ponoć bez zgody szefów Asseco Resovii, został selekcjonerem reprezentacji Niemiec, co mocno „podkopało" jego pozycję w klubie. W efekcie drugiej szansy nie dostał. Z hukiem wyleciał z Rzeszowa. Jego następcą został Gheorghe Cretu. Umowa ma obowiązywać dwa lata.

Powrót po siedmiu latach

58-latek to bardzo doświadczony szkoleniowiec. PlusLigę i Asseco Resovię zna doskonale. Rzeszowski klub prowadził w sezonie 2018/19, zdobywając 7. lokatę. W naszym kraju pracował też z zespołami z Olsztyna, Lubina, Kędzierzyna-Koźla i Bełchatowa. Z ZAKSĄ osiągał największe sukcesy - mistrzostwo Polski, Puchar Polski oraz złoto Ligi Mistrzów. Poza tym pracował również m.in. w Austrii, we Włoszech, w Rosji czy Katarze. Prowadził reprezentacje Rumunii, Estonii i Słowenii. Z tą ostatnią w 2023 roku zdobył brązowy medal mistrzostw Europy. Od 2025 roku jest szkoleniowcem drużyny narodowej Serbii.

– Jestem przekonany, że powrót Cretu do Asseco Resovii będzie ważnym impulsem dla naszego zespołu. To szkoleniowiec o ogromnym doświadczeniu, który wielokrotnie udowadniał swoją wartość zarówno na poziomie klubowym, jak i reprezentacyjnym. Jest trenerem o wyrazistym charakterze, doskonałym przygotowaniu taktycznym i umiejętności budowania zespołu. Jego dodatkowym atutem jest fakt, że miał już okazję pracować z częścią naszych zawodników, dzięki czemu doskonale zna ich możliwości. Wierzę, że jego wiedza, charyzma i doświadczenie pomogą nam skutecznie rywalizować o czołowe lokaty w PlusLidze – powiedział prezes rzeszowskiego klubu, Piotr Maciąg.

Przygotowania bez najlepszych

Rzeszowianie w poniedziałek rozpoczęli przygotowania do sezonu, ale bez Cretu i w okrojonym składzie. Najlepsi gracze, czyli przyjmujący Artur Szalpuk i Tobias Brand (Niemcy) oraz środkowi Danny Demyanenko (Kanada) i Bela Bartha (Rumunia) oraz szkoleniowiec dołączą dopiero po mistrzostwach Europy. Cretu zastępuje Alek Achrem i trenerzy od przygotowania fizycznego. Są za to: rozgrywający Marcin Janusz, Wiktor Nowak, atakujący Karol Butryn, Łukasz Kaczmarek, przyjmujący Klemen Cebulj, Kamil Kwasowski, środkowi Mateusz Poręba, Dawid Woch, Tymoteusz Lenik oraz libero Paweł Zatorski i Michał Potera. – Mamy komfort, że jest nas sporo, a jak zaczniemy już grać w szóstkach, to możemy liczyć na wsparcie chłopaków z AKS-u Resovii. Jak pamiętam z ubiegłego roku, prezentują bardzo wysoki poziom, nie odstają w żaden sposób na treningach i dobrze się z nimi pracuje. Mamy szczęście, że moglibyśmy już dzisiaj zaczynać siatkówkę, bo kadrowiczów jest niewielu, ale wszystko po kolei. Mamy bardzo dużo czasu, żeby się przygotować, a teraz najważniejsza jest część fizyczna – stwierdził Marcin Janusz.

(mic)

eprasa.pl 0f10b52939

Czas na sparingowy maraton

Kwalifikacje mistrzostw świata wychodzą na ostatnią prostą. Biało-czerwoni rozpoczynają serię meczów kontrolnych.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Reprezentanci Polski zameldowali się na zgrupowaniu w Krakowie. W poniedziałek w hali AGH przy ul. Armii Krajowej odbył się trening medialny. To jedna z nielicznych okazji, by zobaczyć jak trenują i porozmawiać.

Poniedziałkowe zajęcia zakończyły pierwszy etap przygotowań. - Właśnie zakończyliśmy pierwszą część zgrupowania, podczas której trenowaliśmy dosyć solidnie i mocno nad przygotowaniem fizycznym oraz taktycznym. Od jutra zaczynamy fazę sparingową. Będziemy szlifować to, co wypracowaliśmy w warunkach meczowych - wyjaśnia selekcjoner Igor Milicić.

Problemy? Jest ich kilka. Po pierwsze kontuzji doznał Miłosz Majewski. Debiutant został odesłany do domu. W nadchodzącym okienku nie zobaczymy także powołanych Jakuba Szumerta i Jakuba Urbaniaka, którzy rozpoczęli już okres przygotowawczy w Stanach Zjednoczonych w zespołach ligi akademickiej.

Fot. Facebook/Kosz.Kadra

Nasi kadrowicze trenują na obiektach krakowskiej AGH.

W Krakowie brakuje ponadto Łukasza Kolendy i Andrzeja Pluty. Mają dołączyć do drużyny za kilka dni, ze względu na obozy przedsezonowe w nowych hiszpańskich klubach. W tej sytuacji do kadry wskoczył Zoran Milicić, który trenuje u boku brata, Igora Milicicia Juniora. – Ten drugi wraca do reprezentacji prosto po występach w Letniej Lidze NBA. Sztab potwierdził również, że z dwójki naturalizowanych Amerykanów w meczach o punkty zobaczymy tym razem Jordana Loyda, który dołączy do kolegów podczas międzylądowania w Stambule.

Już we wtorek nasza drużyna zagra pierwszy mecz sparingowy. Rywalami będą Bułgarzy, 55. obecnie zespół w rankingu FIBA (Polska jest na miejscu 19.). Ekipa trenera Liubomira Minczewa walczy obecnie w prekwalifikacjach do EuroBasketu 2029. Amerykański rozgrywający Umoja Gibson otrzymał w czerwcu bułgarski paszport i niewykluczone, że zagra w Krakowie przeciwko Biało-czerwonym. W kadrze Bułgarii zabraknie Saszy Wezenkowa, jednego z najlepszych graczy Euroligi i aktualnego mistrza Euroligi z Pireusem. Znakomity strzelec ma dołączyć do kadry za kilka dni. Wtorkowy sparing jest zamknięty dla publiczności i mediów. - Przed nami intensywny czas i trzy sparingi, które pozwolą nam wyłonić finałową dwunastkę. Plan jest jasny - w Krakowie szlifujemy formę, a mecze z Bułgarią, Bośnią i Grecją mają nas idealnie przygotować do walki o punkty z Izraelem i Niemcami – podsumowuje trener Milicić.

Po meczu kontrolnym z Bułgarami Polaków czekają dwa wyjazdowe sprawdziany. 20 sierpnia zagrają w Sarajewie z Bośnią i Hercegowiną, a dwa dni później zmierzą się w Atenach z Grecją. Stamtąd udadzą się bezpośrednio do Rygi na otwierające 2. rundę kwalifikacji starcie z Izraelem (27 sierpnia) – to mecz, który może okazać się kluczowy w walce o awans na mistrzostwa świata w Katarze.

(pp)

Dyskretny kibic z Dream Teamu

Czy legendarny John Stockton pojawi się w hali w Bochni? To niewykluczone!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Wydaje się, że w najbliższym czasie koszykarskim klubom w naszym kraju trudno będzie przebić informację z Bochni. „Z ogromną radością informujemy, że do naszego zespołu dołącza Laura Stockton! 29-letnia rozgrywająca mierzy 172 centymetry, ma za sobą występy w NCAA oraz profesjonalną karierę w ligach europejskich. Wcześniej grała m.in. w Niemczech, Hiszpanii i Szwecji. Nowa zawodniczka wnosi do drużyny doświadczenie zdobyte na parkietach NCAA i lig europejskich oraz sportową jakość, która z pewnością będzie dużym wzmocnieniem naszego zespołu" - poinformował Contimax MOSiR.

19 lat wiernej służby i dwa złote medale

Nazwisko Stockton to w świecie koszykówki synonim absolutnej doskonałości na pozycji rozgrywającego. John Stockton to legendarny lider Utah Jazz i rekordzista wszech czasów ligi NBA w liczbie asyst oraz przechwytów. Na boiskach NBA występował przez 19 sezonów, w latach 1984–2003. Przez całą swoją karierę reprezentował barwy jednej drużyny – Utah Jazz. W tym okresie opuścił zaledwie 22 mecze sezonu zasadniczego, co czyni go jednym z najbardziej długowiecznych i wytrzymałych zawodników w historii sportu. Doprowadził Utah Jazz do finałów NBA w 1997 i 1998 roku, gdzie po zaciętych bojach ulegli Chicago Bulls prowadzone przez Michaela Jordana. Ma dwa złote medale olimpijskie, w tym ten jeden z Barcelony. jako członek słynnego Dream Teamu.

W 2003 roku Stockton usunął się z blasku jupiterów, wybierając spokojne życie rodzinne, zaangażowanie w lokalny sport oraz biznes w rodzinnym Spokane.

Z Salt Lake City do Bundesligi

Stał się trenerem i kibicem szóstki swoich dzieci. Gdy w 2020 roku jego córka Laura podpisywała pierwszy zawodowy kontrakt w Europie z niemieckim Herner TC, media zza oceanu żartowały, że to tradycyjne niemieckie kiełbaski (bratwurst) przyciągają klan Stocktonów do Europy. Prawda była jednak czysto sportowa. Laura została już czwartym dzieckiem dwukrotnego mistrza olimpijskiego, które zdecydowało się na grę w Bundeslidze. Przed nią szlaki przecierali starsi bracia – Michael i David – oraz siostra Lindsay. Dla Johna Stocktona oznaczało to jedno - regularne, wielogodzinne loty przez Atlantyk, by z trybun śledzić poczynania swoich dzieci. Sama Laura, w wywiadzie udzielonym dla agencji Associated Press, wspominała: „Dzięki karierom mojego rodzeństwa mój ojciec miał okazję odwiedzić Niemcy wiele razy. Ja również tam bywałam, dzięki czemu poznałam tamtejszy styl życia, zanim jeszcze sama zaczęłam grać zawodowo w Europie".

Legenda wtopiona w tłum

Obecność Johna Stocktona w europejskich halach rzadko przypominała wizyty celebryty. Członek Koszykarskiej Galerii Sław zawsze starał się wtapiać w tłum lokalnych fanów. Zamiast luksusowych loży VIP, wybierał zwykłe krzesełka na trybunach, skąd w skupieniu analizował grę swoich dzieci.

Po występach w Niemczech Laura kontynuowała koszykarską podróż przez Hiszpanię, Portoryko i Szwecję (gdzie w barwach Norrkoping Dolphins została wybrana Najlepszą Rozgrywającą Ligi). Wszędzie tam gdzie pozwalał na to czas, ojciec towarzyszył jej w sportowej drodze, służąc radą i doświadczeniem. Ta niezwykła rodzinna tradycja trwa do dziś – pod koniec 2025 roku media społecznościowe obiegły bowiem zdjęcia Johna, który przyleciał do Niemiec, by wspierać najmłodszego syna, Sama, grającego w KIT Karlsruhe.

W autobiografii pt. „Assisted" oraz podczas rozmów z amerykańskimi mediami jasno definiował swoje podejście do sportowych karier synów i córek: „Nie niszczę moich dzieci presją ani wygórowanymi oczekiwaniami. Chcę po prostu, żeby wiedziały, że na wszystko, co dostają, muszą same zapracować. Powtarzam im, że jestem szczęśliwy, dopóki po prostu dają z siebie wszystko. Tak samo traktowali mnie moi rodzice" – tłumaczy legendarny rozgrywający.

Polscy kibice po cichu liczą, że pewnego dnia na trybunach hali w Bochni pojawi się legendarny John Stockton.

(pp)

Powrót Justina Graya

Roszada w Gliwicach. Quinton Green rezygnuje, Justin Gray nowym skrzydłowym GTK.

ORLEN BASKET LIGA

Kolejna zmiana w Gliwicach. Kontrakt Quintona Greena został rozwiązany za porozumieniem stron na prośbę zawodnika. Koszykarz napisał do klubu, podał ważne powody osobiste. Władze GTK uznały, że trzeba przychylić się do jego prośby. „Dziękujemy Quintonowi za profesjonalne podejście i trzymamy mocno kciuki za niego oraz jego rodzinę" – napisał klub w krótkim komunikacie.

Następca pojawił się błyskawicznie. To dobrze znany w naszym kraju Justin Gray. 30-letni Amerykanin, posiadający również paszport Wysp Dziewiczych, wzmocni pozycję niskiego skrzydłowego. Związał się z gliwickim klubem roczną umową. Mierzy 198 cm i jest dobrze znany kibicom Polskiej Ligi Koszykówki – reprezentował już PGE Spójnię Stargard (średnio 11,6 punktu i 4,6 zbiórki w sezonie 2021/22), a w minionych rozgrywkach występował w MKS-ie Dąbrowa Górnicza.

Akademicką karierę spędził na uczelni Texas Tech, z którą w 2018 roku dotarł do historycznego dla tego programu etapu Elite Eight turnieju NCAA. Po studiach zbierał doświadczenie na europejskich parkietach, grając m.in. w Wielkiej Brytanii, Kosowie, Portugalii, Grecji, Niemczech (Brose Bamberg) oraz we Włoszech, gdzie w barwach OpenJobMetis Varese zanotował 20 występów w Serie A. Ma też za sobą mecze w reprezentacji Wysp Dziewiczych, m.in. na FIBA AmeriCup 2017 oraz w kwalifikacjach mistrzostw świata.

Jak podkreśla klub z Gliwic, Gray to gracz wnoszący na parkiet mnóstwo energii, fizyczności i wszechstronności: „Dzięki warunkom fizycznym, zasięgowi ramion i dynamice może być wykorzystywany w obronie przeciwko zawodnikom z pozycji od 2 do 4. Nie boi się fizycznej walki na zbiórce i presji na piłce. (...) To również zawodnik typu hustle player, który wykonuje czarną robotę, walczy o bezpańskie piłki, angażuje się w szybką grę i stawia interes zespołu na pierwszym miejscu".

Los chciał, że okazja do debiutu w barwach GTK Gliwice będzie wyjątkowa. 4 października w Arenie Gliwice odbędą się derby województwa śląskiego, w których Gliwiczanie podejmą… były klub Graya, MKS Dąbrowa Górnicza. Trudno o ciekawszy scenariusz na otwarcie nowego rozdziału...

(pp)

eprasa.pl 0f10b52939

Wygląda na to, że zmian nie będzie

Rozmowa z **Tomaszem Sikorą**, mistrzem świata i wicemistrzem olimpijskim w biathlonie

W czerwcu startował pan w wyborach na prezesa Polskiego Związku Biathlonu. Nie udało się...

- Rzeczywiście, przegrałem te wybory o dwa głosy. Teraz myślę, że... na szczęście. Nic bym nie zrobił z takim zarządem. Wiem, że byłbym... drugim Adamem Małyszem.

W sensie niemocy sprawczej w związku?

- Dokładnie.

Nie zamierza pan próbować ponownie?

- To była jednorazowa decyzja. Czułem, że jestem w odpowiednim wieku, mam pomysły i energię. Mam też dystans, bo przez sześć lat byłem poza biathlonem i to dało mi świeże spojrzenie, dystans. Byłem spoza bajki, a kiedy jesteśmy w bajce, to widzimy wszystko w dobrych barwach. A jeśli wychodzimy poza bańkę, spotykamy innych ludzi z innych środowisk i zyskujemy nowe spojrzenie. Ja zyskałem zupełnie nowe spojrzenie na biathlon. Zdecydowałem się wystartować, bo chciałem coś zmienić. Chciałem polski biathlon wyprowadzić na zupełnie innym poziom od tego, w którym znajduje się obecnie. Być może właśnie dlatego te wybory przegrałem, bo zacząłem spotykać się z ludźmi, myśleć o przyszłości, zanim jeszcze się odbyły. Po to, żeby w razie ewentualnej wygranej móc od razu zacząć działać i robić dla biathlonu fajne rzeczy. Być może przez te spotkania z wyborcami zaniedbałem odwiedziny klubów... Chciałem czysto przejść przez te wybory, a prawda jest taka, że to polityka. Niczego nie obiecywałem, mówiłem jedynie co chcę zrobić... Myślę, że miałem fajne pomysły, a nawet nie pomysły, bo wiele inicjatyw było uzgodnionych. Zadziałoby się wiele pozytywnych historii, a teraz jest prawdopodobieństwo, że się nie zadzieję...

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Tomasz Sikora na treningu biathlonistów. Ciągnie wilka do lasu...

Czyli możemy żałować? O co konkretnie chodzi?

- Nie lubię się chwalić, wolę być skromny. Cóż, mogliśmy mieć w publicznej telewizji transmisje z zawodów przeprowadzanych w Polsce, dla naszego sportu byłoby to bardzo dużo. Mogłoby to przynieść wiele korzyści polskiemu biathlonowi. Uważam, że środowisko ma czego żałować... Chcę pozostać przy biathlonie w pewnej roli, ale za wcześnie na konkrety. Prezesem już jednak nie planuję być, choć wiadomo, że „nigdy nie mów nigdy"... Chciałbym pozostać przy komentowaniu (w Eurosporcie wraz z Tomaszem Jarońskim- przyp. red.), bo to bardzo lubię. Z tego byłoby mi najtrudniej zrezygnować, tego byłoby mi najbardziej szkoda, ale gdy startowałem na stanowisko prezesa, stwierdziłem, że nie mogę łączyć funkcji. Dla mnie to nieetyczne.

Czy w polskim biathlonie są w ogóle talenty? Gdy sport jest popularny i modny, od razu rywalizacja podnosi się na wyższy poziom.

- Są i w dodatku bardzo duże, a do tego ciągle pokazują się kolejne postaci. Moje myślenie jako prezesa było właśnie podporządkowane działaniu, by pojawiało się ich jeszcze więcej. Nie chodziło o „rodzynki", z których bylibyśmy dumni, ale o system i posiadanie mocnych, całych drużyn, zarówno męskiej, jak i żeńskiej. Stąd moje działania związane z telewizją, o których wspomniałem. Bo ten mechanizm jest czytelny - jest telewizja, jest ekspozycja, pojawiają się sponsorzy. Kiedyś tego nie rozumiałem, ale doszło to do mnie przez pracę w mediach i spotkania z ludźmi, którzy mają wiedzę na ten temat. Dlatego chciałem zmian, ale wygląda na to, że tych zmian nie będzie.

Rozmawiał Paweł Czado

TOMASZ SIKORA

■ **ur**. 21.12. 1973 w Wodzisławiu
■ **Kluby**: Dynamit Chorzów, AZS AWF Katowice. Karierę zakończył w 2012 roku. W latach 2015-17 był trenerem kadry narodowej w biathlonie.
■ **Sukcesy**: Pięciokrotny olimpijczyk (1994, 1998, 2002, 2006, 2010). Wicemistrz olimpijski (Turyn 2006, bieg masowy), mistrz świata (Anterselva 1995, bieg indywidualny), wicemistrz świata (Oberhof 2004, bieg indywidualny), brązowy medalista MŚ (Osrlbie 1997, bieg drużynowy), wicemistrz świata juniorów (1993 Ruhpolding, sprint), sześciokrotny mistrz Europy (2000-08), sześciokrotny wicemistrz Europy (1994-2004), dwukrotny brązowy medalista ME (2002-04), pięciokrotny zwycięzca Uniwersjady (1999-2001). Drugi w klasyfikacji Pucharu Świata w sezonie 2008/09 - styczniu 2009 jako pierwszy Polak w historii został liderem klasyfikacji generalnej PŚ. Zwycięzca małej kryształowej kuli Pucharu Świata w sprincie w sezonie 2005/06. 23 razy stawał na podium Pucharu Świata (5 razy na pierwszym miejscu, 9 razy na drugim i 9 razy na trzecim).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 18 SIERPNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

POLSAT SPORT 1
17.00 Tenis: turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: eliminacje Ligi Mistrzów, Fenerbahce Stambuł – Olympique Lyon (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: eliminacje Ligi Mistrzów, mecz fazy play off

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: turniej WTA w Cincinnati (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Vingegaard kończy sezon

Dwukrotny zwycięzca Tour de France w tym roku już nie wystartuje.

KOLARSTWO

Duńczyk, który w maju dołożył do swojej kolekcji prestiżowy triumf w Giro d'Italia, postanowił zakończyć sezon po lipcowym złamaniu obojczyka. „Po długim i intensywnym sezonie wyścigowym zaplanowaliśmy dłuższą przerwę po Tour de France, aby dojść do siebie. Z powodu kontuzji obojczyka musiałem przełożyć rozpoczęcie treningów, więc nie jestem w stanie wrócić do formy w najbliższej przyszłości" – poinformował Vingegaard w oświadczeniu zespołu.

29-letni kolarz doznał kontuzji w wyniku upadku na 15. etapie Tour de France. W tym czasie zajmował 2. miejsce w klasyfikacji generalnej za dominującym Słoweńcem Tadejem Pogacarem. Teraz przedłużył swoją wymuszoną przerwę do końca roku i nie wystąpi również we wrześniowych mistrzostwach świata w Montrealu. „Teraz skupimy się na optymalnym przygotowaniu do celów na sezon 2027. Będziemy je omawiać wyłącznie z zespołem" – dodał kolarz, który w tym roku, obok Giro, wygrał wyścig Paryż-Nicea.

Vingegaard dołączył do grona legendarnych kolarzy, którzy zdołali wygrać wszystkie trzy Wielkie Toury. Po zwycięstwach w Tour de France w 2022 i 2023 roku, a także ubiegłorocznym triumfie we Vuelta a Espana, dołożył zwycięstwo w Giro d'Italia w maju 2026 roku, w swoim debiucie w tej imprezie. Wszystkie trzy słynne wyścigi przed nim wygrali jedynie: Jacques Anquetil, Eddy Merckx, Felice Gimondi, Bernard Hinault, Alberto Contador, Vincenzo Nibali i Chris Froome.

Do tego grona zamierza także dołączyć Pogacar - podjął decyzję o starcie w tegorocznej Vuelcie, ostatnim z największych wyścigów, którego jeszcze dotychczas nie wygrał.

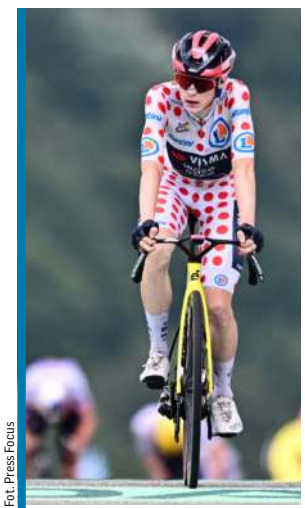

Fot. Press Focus

Jonas Vingegaard w tym sezonie na rower już nie wsiądzie.

Zwycięski debel

BADMINTON

Kornelia Marczak i Paulina Cybulska wygrały, a Dominik Kwinta i Mikołaj Szymanowski doznali porażek w grze pojedynczej w spotkaniach 1. rundy mistrzostw świata, które rozpoczęły się w Indiach.

Polskie deblistki, klasyfikowane na 57. pozycji w rankingu BWF, w Indira Gandhi Arena w Nowym Delhi pokonały znacznie niżej notowany egipski duet Nour Ahmed Youssri, Doha Hany 21:11, 21:14. Mistrzynie kraju w 2. rundzie trafiły na rozstawione z numerem 8. Yijing Li i Xu Min Luo. Chinki w rundzie otwarcia otrzymały tzw. wolny los.

Mistrz Polski, Kwinta - 95. w światowym rankingu - uległ rozstawionemu z numerem 15. reprezentantowi Francji Tomie Juniorowi Popovowi 0:2 (19:21, 13:21). Natomiast 121. na światowej liście Szymanowski przegrał z nieco niżej notowanym (137.) Heinem Htutem z Mjanmy (Birmy) 0:2 (10:21, 17:21).

Oba pojedynki polskich badmintonistów trwały po 39 minut. To byli jedyni Biało-czerwoni w singlowej rywalizacji.

(pap, mic)

Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Kornelia Marczak poprowadziła polski zespół do zwycięstwa z Egipcjankami.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 0f10b52939

Byk Ozzy i inne zaskoczenia

Słyszysz Alexander Stadium - myślisz Stadion Śląski za dwa lata...

Kazimierz Mochlinski z Birmingham

Fot. PAP/EPA

Tłoku na trybunach może rzeczywiście nie było, ale taki widok to wyjątek...

Tym razem pogoda dopisała. Może w połowie 2028 roku tak ciepło i słonecznie nie będzie, ale następne mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce na Stadionie Śląskim w Chorzowie mają szansę być mocniejszym przeżyciem niż tegoroczne na Alexander Stadium w Birmingham.

Prestiż ucierpiał

Oczywiście, tak wielka impreza będzie pamiętana głównie ze względu na poziom rywalizacji na bieżni, skoczni czy rzutni, bo walka o medale była ekscytująca i zostawiła po sobie wiele pozytywnych wrażeń, ale już doświadczenia kibiców na trybunach raczej do historii nie przejdą, bo arena lekkoatletycznych wyczynów tym razem zdecydowanie nie pasowała do prestiżu imprezy. Alexander Stadium jest popularnym lokalnym obiektem na zawody klubowe, może nawet na mistrzostwa krajowe, ale trzeba niestety stwierdzić, że nie nadaje się na wielkie międzynarodowe wydarzenia.

Nie wygląda najpiękniej, zwłaszcza z otwartymi tymczasowymi trybunami po przeciwległych stronach stadionu. Nawet z dodatkowymi konstrukcjami pojemność Alexander Stadium sięga 23000 miejsc siedzących - bez porównania ze Stadionem Śląskim, który może pomieścić 54378 widzów na krzesełkach pod dachem.

Lekkoatleci przybywający do Chorzowa mogą mieć uzasadnione nadzieje na rekordowe czasy, natomiast bieżnia w Birmingham jest przez sportowców uważana za wyjątkowo wolną, o czym mogą świadczyć uzyskane czasy, na ogół gorsze niż na podobnych stadionach Europy.

To wszystko jednak nie tłumaczy wyjątkowego zjawiska cechującego te mistrzostwa, jakim była mało imponująca liczba widzów przez większość siedmiodniowych zawodów. Nawet na zawsze uwielbianych finałach sprinterskich - z brytyjskimi sukcesami! - trybuny wypełnione były tylko w połowie.

Drogo i nieporęcznie

Częściowym wytłumaczeniem mogą być ceny biletów, nawet 150 funtów za miejsce z... dosyć dobrym widokiem. Jest to średnio 50% więcej niż wstęp na mecze w angielskiej ekstraklasie piłki nożnej, a chodzi o standardowe wejściówki - nie vipowskie i bez jakichś dodatków. Co prawda na ME 2026 głośno i szeroko reklamowano bilety po... 26 funtów, ale liczba tanich miejsc była minimalna i wejściówki prędko znikły, podobnie jak „Bilety Mondo" za 6,31 funta - dla uczczenia tegorocznego rekordu świata Armanda Duplantisa w skoku o tyczce - właśnie 6,31 metra.

Najtańsze wejściówki były tylko dla dzieci - osoby dorosłe musiały płacić większe kwoty, a gdy wyprzedały się bilety o nie najwyższych cenach, to pozostawały tylko drogie możliwości - bez zniżki nawet dla młodzieży - więc rodzina składająca się z ojca, matki i dwójki dzieci musiałaby zapłacić aż 600 funtów za całą czwórkę...

Wyjątków nie było

To może niewiarygodne, ale takie warunki stawiane były nawet sportowcom-uczestnikom mistrzostw! Gdy chcieli zaprosić rodzinę lub znajomych, to liczba miejsc była nieograniczona, ale nie za darmo i bez jakichkolwiek zniżek. Co jeszcze bardziej zaskakujące - to samo dotyczyło trenerów. Wyłącznie oficjalni szkoleniowcy narodowych związków lekkiej atletyki otrzymywali akredytacje. Inni trenerzy najczęściej musieli zapłacić, żeby na stadionie pomagać podopiecznym. Nic dziwnego, że większość ekip zaprotestowała, nawet - wcale nie najciszej - ekipa gospodarzy.

Poza tym nawet oficjalne akredytacje nie wystarczały do uniknięcia trudności z dostaniem się na zawody. Alexander Stadium znajduje się tuż obok jednej z głównych autostrad Wielkiej Brytanii, więc jest nań bardzo łatwy dojazd dla samochodów, ale organizatorzy wyznaczyli strefę w okolicach obiektu z... zakazem wjazdu. Wraz z władzami miejskimi zabronili parkowania nie tylko w najbliższej okolicy stadionu. Parking był wyznaczony na tyle daleko, że potrzebny był... 45-minutowy spacer, by dotrzeć na zawody, a od najbliższej stacji kolejowej przechadzka zabierała „tylko" 25 minut. Na Alexander Stadium jeździły autobusy, ale bilety trzeba było zamawiać wcześniej, oczywiście za dodatkowe koszta. Kiedy okazało się, że autostradę w zeszłym tygodniu zamknięto właśnie przy zjeździe na stadion, wielu miłośników sportu zrezygnowało...

Stracił Londyn?

Zaszokowało to międzynarodowe władze lekkiej atletyki, pamiętające około 40-tysięczną frekwencję na każdej sesji ME dwa lata temu w Rzymie oraz wyprzedanie w Londynie wszystkich 60000 miejsc każdego ranka i wieczoru na mistrzostwach świata w 2017, jak i na corocznej Diamentowej Lidze.

Dzieje się to w bardzo istotnej chwili, kiedy decyduje się, które miasto będzie gospodarzem MŚ w 2029 roku, a Londyn jest czołowym kandydatem. Brytyjska stolica zawsze jest chętnie odwiedzana, ale organizacja imprezy w Birmingham zaniepokoiła wielu obecnych.

Do tej pory myślano, że największym problemem lekkiej atletyki na Wyspach Brytyjskich był brak odpowiednich stadionów - to powód, dla którego w Birmingham odbyły się pierwsze w historii ME w Zjednoczonym Królestwie, w którym piłka nożna dominuje niepodzielnie. Bieżnia i infrastruktura stadionu olimpijskiego w Londynie (igrzyska w 2012.) przetrwały i były areną MŚ w lekkiej atletyce 9 lat temu tylko dlatego, że West Ham United zgodził się na użytkowanie obiektu w takich warunkach, a na przykład Manchester City nie przyjął podobnej umowy na swój stadion.

City of Manchester Stadium został wybudowany na Igrzyska Wspólnoty Brytyjskiej w 2002 roku, gościł ceremonie otwarcia i zamknięcia oraz właśnie lekką atletykę. Natychmiast po zakończeniu tamtej imprezy, rozpoczęła się przebudowa, by zlikwidować bieżnię i przemienić obiekt na wyłącznie futbolowy, na który Obywatele wkrótce się wprowadzili.

Gdy kolejne takie igrzyska odbyły się Glasgow w 2014 roku, na szkockim narodowym stadionie piłki nożnej Hampden Park położono tymczasową bieżnię, wszystko po to, by jak najwięcej chętnych mogło podziwiać najszybszego wtedy człowieka globu, Usaina Bolta.

Brytyjczycy i Norweg

Birmingham nie dorównał żadnej wcześniejszej brytyjskiej lokalizacji, ale sportowe widowisko było wspaniałe. Amy Hunt została nową angielską bohaterką z dubletem na 100 i 200 metrów, a Matthew Hudson-Smith wygrał 400 m na tle trybuny jego imienia.

Alexander Stadium jest siedzibą klubu Birchfield Harriers, w którym Hudson-Smith biega od 20 lat. Dobrze się stało, że właśnie w tym miejscu dorównał francuskiemu sprinterowi, Christophe'owi Lemaitre'owi w rekordowej liczbie 8 medali mistrzostw Europy, choć „tylko" 6 z nich to złote.

Osiem to jeden krążek mniej od nowego rekordu Norwega, Jakoba Ingebrigtsena, którego powrót po długotrwałej kontuzji był niesamowity – wygrał 15. wyścig z rzędu na ME, w hali i na stadionie, jest niepokonany w kontynentalnym czempionacie od 2019 roku.

Hołd dla Black Sabbath

Głównie za powyższe historyczne odnośniki Birmingham '26 będzie mile wspominany, lecz nie tylko za to. ME 2026 będą pamiętane dzięki... bykom. To zwierzę było/jest symbolem oraz maskotką tej imprezy, stadionu i miasta. W wielu miejscach są byki jako lokalne ozdoby. Miasto zawdzięcza to zmarłemu w ubiegłym roku piosenkarzowi, Ozzy'emu Osborne'owi z grupy Black Sabbath, który stąd pochodził. Na Alexander Stadium występował w otwarciu i zamknięciu IWB '22 r. razem z wielkim zmechanizowanym bykiem. To połączenie okazało się nie do zapomnienia.

Tamten byk miał być po imprezie zlikwidowany, ale został... pokochany. Zlitowano się nad nim i przetrwał w największej hali głównego dworca kolejowego, Birmingham New Street. Imię tego byka to oczywiście Ozzy. Po śmierci muzyka ta słynna rzeźba stanowi hołd miasta dla Black Sabbath, ale nie tylko ta, bo w całym Birmingham jest bardzo wiele symboli tego zwierzęcia - chociażby fajny byczek witający kibiców przy wejściu na Alexander Stadium.

Kochajcie dziennikarzy

Ta nazwa stadionu to też hołd dla dziennikarza sportowego. Alec Alexander żył 100 lat temu i działał też w klubie Birchfield Harriers. W jego fachu takie uznanie jest raczej rzadkie. Na przykład mityczna Maracana w Rio de Janeiro zgubiła nazwisko żurnalisty...

Oficjalna nazwa Maracany to Estadio Jornalista Mario Filho, lecz nikt już tego nie używa. Mario Filho to brazylijski dziennikarz i felietonista sportowy, który od samego początku popierał projekt budowy stadionu, a dzięki dużemu zaangażowaniu w jego budowępozyskał nawet przydomek Maracana. Mało kto dziś o tym pamięta, więc niezwykłe jest utrzymanie się historycznej nazwy Alexander Stadium.

Oczywiście nie musimy w Polsce mieć kompleksów, bo Stadion Śląski też jest mityczny i z rosnącą sławą lekkoatletyczną. Jest piękniejszy i z szybszą bieżnią niż Alexander Stadium, więc można prawie gwarantować wielkie wydarzenie sportowe za 2 lata - w dodatku lepsze w odbiorze dla wszystkich obecnych na zawodach. Dobrze by było, żeby jeszcze dopisała pogoda, kiedy Stary Kontynent będzie skupiony na Królowej Sportu w Kotle Czarownic.

eprasa.pl 0f10b52939

Słodko-gorzki smak...

Gdyby nie panie, to na dworze Królowej Sportu byłby szloch i lament, bo panowie obniżyli poziom.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Ten uśmiech Marii Żodzik mówi sam za siebie - srebro zrekompensowało jej ostatnie nieszczęścia.

MISTRZOSTWA EUROPY

Natalia Bukowiecka, Klaudia Kazimierska, Pia Skrzyszowska, Ewa Swoboda, Katarzyna Zdziebło i Maria Żodzik (kolejność alfabetyczna) w blasku srebra; sztafeta 4x100 m (Kryscina Cimanouska, Magdalena Stefanowicz, Skrzyszowska, Swoboda i Wiktoria Gajosz) oraz Jakub Szymański z brązowymi krążkami 27. mistrzostw Starego Kontynentu w Birmingham. Po tej imprezie pozostał nam słodko-gorzki smak, bo cieszymy się z osiągnięć, ale z drugiej strony europejska czołówka przyśpieszyła. Nasze panie starają się trzymać fason, choć zdajemy sobie sprawę, że następuje zmiana pokoleniowa i trzeba się wykazać cierpliwością, by młodzież nabyła niezbędnego doświadczenia oraz próbowała nawiązać rywalizację z najlepszymi. Oj, nie będzie to łatwe...

Pracowita mrówka

Niezwykle pogodna Klaudia Kazimierska niebawem (3 września) skończy 25 lat, a już ma za sobą start w IO w Paryżu (4. miejsce), w MŚ 2025 (7.) oraz HMŚ 2026 (6.) i przed startem w Birmingham mówiła: - Najwyższa pora, by sięgnąć po pierwszy, wymarzony medal.

I tak też się stało, bo drobna zawodniczka (zaledwie 160 cm) przypomina na bieżni pracowitą mrówkę i tak właśnie nam się jawiła w Birmingham. Po półfinale narzekała na siebie, że popełniła kilka błędów taktycznych, ale skończyło się awansem, a finał pokazał jak jest waleczna. Do końca próbowała wyprzedzić faworytkę gospodarzy, Georgie Hunter-Bell.

Biegaczka rodem z Włocławka od 2022 r. mieszka w stanie Oregon i studiuje na tamtejszym uniwersytecie. Ostatnio pochwaliła się licencjatem z analizy matematycznej, a nie tak dawno mówiła: - Wyjechałam do USA nie tylko zdobyć wykształcenie, ale również biegać na światowym poziomie i zamierzam to zrealizować.

Polka była mocno zmotywowana i zrealizowała swoje marzenia. To jednocześnie będzie bodziec do dalszej pracy, zresztą nasza biegaczka jest w grupie zawodowej Nike, gdzie obowiązuje tytaniczna praca, a zawodniczki nawzajem się mobilizują i nakręcają.

- Jestem szczęśliwa, bo zrealizowałam swój cel – uśmiechała się przed kamerami TVP Sport wicemistrzyni Europy. - Gdy na 300 metrów przed metą zaatakowałam, byłam przekonana, że wygram z Brytyjką, ale tym razem się nie udało. By biegać w czołówce światowej, trzeba pokonywać ten dystans regularnie poniżej 3:59 min i do tego będę dążyła.

Już w najbliższą niedzielę będzie ku temu okazja podczas Diamentowej Ligi w Chorzowie.

Kazimierska zdobyła swój pierwszy medal i jesteśmy przekonani, że nie ostatni, bo jest zaprogramowana na sukces, a ponadto biegaczka o walecznym sercu w niedzielę dołączyła do elitarnego grona medalistek jak Bukowiecka, Skrzyszowska i Swoboda. Dwie ostatnie sprinterki przywożą z Wysp po dwa medale: srebra w swoich koronnych konkurencjach i brąz sztafety 4x100.

Zawsze w cieniu

Medali Bukowieckiej, Skrzyszowskiej czy Swobody mogliśmy się spodziewać, wszak to ścisła czołówka europejska. W tym gronie miała się znaleźć Maria Żodzik, wicemistrzyni świata z ubiegłego roku w skoku wzwyż. Sęk tym, że podczas DL w Londynie - na trzy tygodnie przed Birmingham - tak niefortunnie upadła, że osunęła się z zeskoku. Kto oglądał filmik z tego wydarzenia, łapał się za głowę i mówił: „szczęście w nieszczęściu". Szczegółowe badania nie wykazały mechanicznych uszkodzeń, jednak wyobrażamy sobie, jak mogła się czuć sama zawodniczka. Na dzień przed konkursem eliminacyjnym zakomunikowała trenerowi, że nie będzie startowała. Nie wiemy, jakich argumentów użył Paweł Wyszyński, ale przekonał swoją podopieczną i ta zmieniła zdanie. Efekt był piorunujący, bo sięgnęła po srebro.

Żodzik na co dzień stroni od zgiełku, jaki towarzyszy wielu sportowcom. W ciszy i samotności analizuje to, co się wydarzyło i w najbliższym czasie wydarzy. Dla Marii ten srebrny medal, jak sama powiedziała, jest cenniejszy niż ubiegłoroczny krążek MŚ, choć zdobyty w arcytrudnych warunkach. W Birmingham musiała walczyć nie tylko z wysokością, ale również z lękiem o to, co może się wydarzyć. Dopiero po finale zrozumieliśmy słowa wypowiedziane po eliminacjach: - Moje ciało odpowiednio zareagowało, ale nie wiem co będzie w finale.

A w nim było doskonale, choć na początku przeżywaliśmy chwile trwogi. - Czuję się zmęczona pod każdym względem, ale jednocześnie jestem szczęśliwa, bo dokonałam czegoś, co kilka dni temu było niemożliwe – wyjawiła skromnie bodaj największa bohaterka Biało-czerwonych. - Marzyłam o kolejnym sukcesie, ale towarzyszyła mi niepewność. Teraz potrzebuję kilku dni wolnego, by to wszystko na nowo sobie poukładać. Może w kolejnych startach pokuszę się o jakiś cenny wynik, bo wiem, że w moich skokach tkwią pod każdym względem rezerwy.

Nad i pod kreską

Medaliści i finaliści mogą się czuć spełnieni, bo są nad naszą umowną kreską. Pia Skrzyszowska, światowej klasy płotkarka, po raz kolejny udowodniła, że bieganie w sztafecie 4x100 m bez treningu nie jest jej obce.

Niewątpliwie jednym z największych pechowców jest oszczepnik Dawid Wegner, który przegrał podium o... centymetr, niemniej sobie i nam udowodnił, że w prestiżowych imprezach potrafi się zmobilizować. Ma 26 lat, jak na oszczepnika jest jeszcze „juniorem", ale ma ciekawe perspektywy w tej loteryjnej konkurencji. Jego kolega reprezentacyjny i zarazem rywal, Marcin Krukowski (34 lata), jest dojrzałym zawodnikiem i – z reguły – każdy sezon rozpoczyna z wysokiego „C", a potem... do tego wyniku nie może się zbliżyć. Nie inaczej było w tym roku, bowiem wcześniej uzyskał 83,73, zaś w najważniejszej imprezie nie osiągnął 80 metrów, a większość rzutów miał nieudanych i celowo niemierzonych. O Marii Andrejczyk chyba już wystarczająco dużo napisaliśmy. Naszym zdaniem powinna zrobić solidny rachunek sumienia i zdecydować się na wybór właściwej drogi.

Spore rozczarowanie spotkało nas ze strony 800-metrowców, Macieja Wyderki i Bartosza Kitlińskiego, którzy przed ME biegali skutecznie, zaś w docelowej imprezie wypadli blado i nie przebrnęli eliminacji. Z tego towarzystwa najlepiej wypadł Filip Ostrowski, poprawiając rekord życiowy - 1:44,04 - i będąc wysoko w półfinale, choć ze względu na zawiłości regulaminowe nie zakwalifikował się do finału. Na pierwszym biegu na tym dystansie zakończyły start nasze panie. Annę Wielgosz i Aleksandrę Formellę można usprawiedliwić, wszak poziom tej konkurencji był kosmiczny. Kilka występów naszych zawodników przeszło bez echa, dla przykładu przeszkodowców czy dyskobola, tak więc damy dworu miały zdecydowanie więcej powodów do zadowolenia i tak chyba będzie w najbliższych sezonach.

Sebastian Chmara, prezes PZLA i jednocześnie komentator telewizyjny, był wielce zadowolony z dorobku medalowego, ale ubolewał, że zabrakło złota. Było tuż, tuż w sprincie oraz w biegu płotkarskim pań. Gdy impreza zmierzała do końca, zaczął mówić o zmianie systemu szkolenia dzieci i młodzieży. Wtórował mu były dyskobol, a dziś ekspert telewizyjny, Piotr Małachowski, powołując się na system obowiązujący w siatkówce. O zmianie systemu szkolenia w lekkiej atletyce słyszymy od ponad czterech dekad i nic z tego nie wynika! To są jednak rozważania na inne opowiadanie...

Poniżej przedstawiamy połączoną tabelę medalową i punktową. Polska, choć nie zdobyła złota, zajęła 7. lokatę, chyba adekwatną do obecnej siły w tej dyscyplinie.

Włodzimierz Sowiński

TABELA MEDALOWA I PUNKTOWA

L	Kraj	1M	2M	3M	4M	5M	6M	7M	8M	Pkt
1.	Włochy	10	6	6	2	6	7	6	2	226
2.	Wlk. Brytania	9	8	2	3	8	6	2	4	211.5
3.	Niemcy	6	10	5	2	6	2	2	4	196
4.	Francja	0	3	8	7	5	7	6	5	160
5.	Holandia	5	3	6	4	1	2	2	0	131
6.	Hiszpania	2	2	4	5	1	4	6	5	112
7.	**POLSKA**	**0**	**6**	**2**	**3**	**4**	**2**	**4**	**2**	**100**
8.	Szwajcaria	3	3	1	5	0	1	2	5	87,5
9.	Szwecja	2	1	2	5	0	2	2	0	70
10.	Belgia	0	1	3	4	1	1	4	5	64

28 państw zdobyło medale, zaś 34 kraje punktowały.

eprasa.pl 0f10b52939

Dzień kobiet w deszczu

Iga Świątek odnalazła się po przegranym pierwszym secie; Magdalena Fręch i Maja Chwalińska przegrały z... pogodą.

WTA W CINCINNATI

Rozstawiona z numerem siódmym broniąca tytułu w amerykańskim „tysięczniku", rozgrywanym w mieście nazwanym na cześć Cyncynatów, czyli związku kombatantów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Iga Świątek wygrała z Greczynką Marią Sakkari (nr 29.) 4:6, 6:1, 6:1 i awansowała do 1/8 finału.

Nasza rakieta numer jeden, podobnie jak inne rozstawione zawodniczki, do rywalizacji przystąpiła od 2. rundy, w której gładko pokonała Kolumbijkę Emilianę Arango 6:3, 6:0. W starciu z Sakkari należało się spodziewać większego wyzwania, ale Polka problemy miała tylko w pierwszym secie. Sakkari przede wszystkim bardzo dobrze w nim serwowała. Greczynka posłała 5 asów i nie musiała bronić nawet jednego break pointa. W piątym gemie natomiast udało jej się przełamać Świątek i tyle wystarczyło do wygrania partii.

Fot. SIPA USA/PressFocus

Iga Świątek śpiewa pieśń zwycięstwa!

Później na korcie dominowała już sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa. Po 17 niewymuszonych błędach w pierwszym secie, w dwóch kolejnych łącznie Polka popełniła 20. Sakkari natomiast zaczęła mieć problemy z wygrywaniem nawet pojedynczych punktów. W drugim secie Greczynka nie miała nawet jednego zagrania wygrywającego. W pierwszym zanotowała ich osiem.

W efekcie druga i trzecia partia miały błyskawiczny przebieg. Zaczynały się od prowadzenia Świątek, odpowiednio, 3:0 i 4:0. Sakkari była w stanie ugrać tylko po jednym gemie i odzyskania kontroli nad meczem nawet nie była blisko.

- Trudno tak na szybko analizować, ale wydaje mi się, że już w pierwszym secie grałam nieźle. Później poprawiłam jeszcze grę, a ona zaczęła się mylić - powiedziała Świątek przed zejściem z kortu. To było dziesiąte spotkanie tych zawodniczek i szósta wygrana Polki, której rywalką będzie teraz 66. w rankingu światowym Francuzka Diane Parry po pokonaniu rodaczki Lois Boisson 4:6, 6:4, 6:3. Świątek z Parry zmierzy się po raz drugi. Dwa lata temu pokonała Francuzkę 6:1, 6:1 w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Na poniedziałek zaplanowane były jeszcze dwa mecze Polek. Magda Fręch rozpoczęła grę z Kazaszką Jeleną Rybakiną, ale przy stanie 4:5 i serwisie Fręch rozpadało się i mecz został przerwany, natomiast początek gry Mai Chwalińskiej (nr 19.) z Rosjanką Dianą Sznajder (14.) był przesuwany...

Impreza w Cincinnati jest praktycznie ostatnim sprawdzianem światowej czołówki przed wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku, który rozpocznie się 30 sierpnia.

Wysokie loty Filipińczyka

Dwukrotny medalista mistrzostw świata Ernest John Obiena wygrał Memoriał Szewińskiej, Komara i Ślusarskiego w Międzyzdrojach.

Filipińczyk wynikiem 5,91 m ustanowił rekord mityngu. Poprzedni należał do Piotra Liska, którego tym razem z zawodów wykluczyła kontuzja. – Jestem bardzo zadowolony z tego występu, to mój najlepszy wynik w sezonie. Nie skakałem na poziomie 5,90 m od blisko dwóch lat, więc powrót do takiej dyspozycji cieszy podwójnie. Świetnie skacze mi się w Polsce, miasto robi wrażenie, a warunki i widoki są wspaniałe - powiedział Ernest John Obiena.

Filipińczyk ma w dorobku srebrny (2023) i brązowy (2022) medal mistrzostw świata. W igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024 roku zajął 4. miejsce.

Drugi był Katarczyk Seifeldin Abdelsalam – 5,75 m, trzeci Amerykanin Cole Walsh - 5,70 m. Z Polaków najlepiej spisali się Paweł Pośpiech i Bartosz Marciniewicz, którzy zajęli ex aequo 6. miejsce – 5,30 m.

(pap, mic)

Fot. PAP/Marcin Bielecki

Ernest John Obiena będzie dobrze wspominał Międzyzdroje.

Brytyjczycy w złocie

Martin Wrigley i Bettine Harris zostali mistrzami świata w olimpijskiej klasie 470.

ŻEGLARSTWO

Podczas zawodów w japońskiej Enoshimie Agnieszka Skrzypulec-Szota (YKP Szczecin) i Mikołaj Bazyli (KSW Baltic Dziwnów) w stawce 74 mieszanych załóg z 28 krajów zajęli 20. miejsce.

Wrigley i Harris wywalczyli rok temu w Gdyni w mistrzostwach świata brązowy medal, natomiast w marcu w Vilamourze w Portugalii zostali mistrzami Europy.

W Enoshimie drugą lokatę, dzięki bardzo dobrej postawie w poniedziałek w dwóch finałowych wyścigach z udziałem 10 czołowych załóg, zajęli Niemcy Theresa Loeffler i Christopher Hoerr, którzy awansowali z czwartej pozycji. Na najniższym stopniu podium stanęli broniący tytułu Hiszpanie Jordi Xammar i Marta Cardona.

Jedyna polska załoga uplasowała się na 20. miejscu. Biało-czerwoni pierwszy raz rywalizowali na mistrzowskiej imprezie w takim zestawieniu. W Gdyni na MŚ oraz w Vilamourze na ME Skrzypulec-Szota pływała z Szymonem Wierzbickim (OŚ AZS Poznań) – ten duet był odpowiednio 15. oraz 14.

Fot. www.sail-world.com

Konkurencja w Enoshimie okazała się zbyt mocna dla Biało-czerwonych.

Regaty w Portugalii były ich pożegnalnym występem, a nowym załogantem srebrnej medalistki igrzysk w Tokio w 2021 roku został Bazyli. - Jesteśmy zadowoleni z naszego postępu. Było sporo okazji, które nie do końca wykorzystaliśmy, ale fajnym akcentem zakończyliśmy te regaty, prowadząc ostatni wyścig. Mieliśmy fajne starty, dobre decyzje – podsumowała start Agnieszka Skrzypulec – Szota.

Na przełomie lipca i sierpnia przyszłego roku w Gdyni odbędą się mistrzostwa świata klas dwuosobowych, czyli poza 470 także 49er, 49erFX oraz Nacra 17. Będą to jednocześnie pierwsze i główne kwalifikacje dla krajów do igrzysk Los Angeles 2028.

(PAP, mic)

eprasa.pl 0f10b52939

POWRÓT DO KORZENI

Kradzież **futbolu**

Michał Listkiewicz

Piłka nożna jest sportem o korzeniach ludowych i to z myślą o rozrywce dla robotników oraz uczniów w 1863 roku opracowano pierwsze zasady tej pięknej gry. Z czasem stała się ona najważniejszą, najpopularniejszą i najbogatszą dyscypliną sportu. Skoro lekką atletykę nazwano królową, to futbol (nie ten amerykański, broń Boże) zasługuje na tytuł cesarza. Wspomniane bogactwo stało się przy okazji źródłem problemów. Plebejski z zasady sport bez skrupułów przejmują miliarderzy kupujący sobie kluby jak kolejne rezydencje, bajecznie drogie auta i luksusowe kochanki. Często jest to kaprys dla pokonania własnych kompleksów i zaspokojenia próżności. Jeżeli nawet przychodzą sukcesy, to krótkotrwałe. Abramowicz, Ratcliffe, Khan, Rybołowlew, Slim, a w Polsce Cupiał, Wojciechowski, Drzymała, Płoskoń, Kwiecień - to kilka z wielu nazwisk ludzi, którym sport był, a często jest potrzebny w roli biżuterii. Ze znanych mi właścicieli - przeważnie o statucie większościowych udziałowców - tylko Lukas Podolski ma piłkarski dorobek i to jaki! Zdarza się też, że nie żywa gotówka, a dokonania biznesowe wydają się dobrą przepustką do świata futbolu i takim przypadkiem jest szef krakowskiej Wisły, Jarosław Królewski. Dla mnie najbardziej autentycznymi bogaczami wydającymi swoje, a nie publiczne pieniądze na futbol byli profesor Janusz Filipiak i biznesmen Bogusław Cupiał, a dziś jest takim Krzysztof Witkowski z Niecieczy. Bywa i odwrotnie, jak w Gdańsku i we Wrocławiu, gdzie wyciąganie ręki po publiczny grosz zastępuje sięganie do własnej kieszeni, przeważnie pustej.

Dla mnie najbardziej autentycznymi bogaczami wydającymi swoje, a nie publiczne pieniądze na futbol byli profesor Janusz Filipiak i biznesmen Bogusław Cupiał, a dziś jest takim Krzysztof Witkowski z Niecieczy.

Musimy pogodzić się z faktem, że mieszkamy w jednym kraju nie tylko z ludźmi fajnymi, mądrymi, otwartymi, lecz także z idiotami. Ci ostatni są bardziej widoczni, bo - jak już na tych łamach pisałem - gorszy pieniądz wypiera lepszy zgodnie z Prawem Kopernikańskim. Hejt pod adresem srebrnej i brązowej medalistki lekkoatletycznych mistrzostw Europy, Ewy Swobody, dowodzi prawdziwości sentencji przypisywanej Stanisławowi Lemowi: „dopiero wynalezienie internetu udowodniło, ilu idiotów żyje na tym świecie". Krytykujący wygląd pani Ewy przy ignorowaniu jej klasy sportowej to biedni ludzie. Bez osiągnięć w życiu, za to z wielkimi kompleksami. Moja wnuczka też ma liczne tatuaże, ale wcale jej przez to nie kocham mniej.

Zbliża się mecz retro Polska - Anglia z okazji jubileuszu Stadionu Śląskiego w Chorzowie. To prywatne przedsięwzięcie z pominięciem Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że prezes Henryk Kula zorganizowałby takie wydarzenie nie gorzej niż byli piłkarze, Tomek Kłos i Piotr Ćwielong, co konstatuję po doświadczeniach z podobnymi imprezami organizowanymi metodą „na partyzanta" jak Ronaldinho Show czy Mecz Legend w Gdańsku. W tym drugim nawet piłek nie było komu napompować, choć nowiutkie zdatne do gry leżały w pobliskiej siedzibie Pomorskiego ZPN. Zaproszenia VIP po kilka tysięcy złotych, a za to dużo kitu i bajeru tylko. Znani kiedyś piłkarze chętnie na takie spektakle przyjeżdżają, wszak tylko nieliczni zostają wybitnymi trenerami lub komentatorami. Za to ekspertów ci u nas dostatek, nie tylko sportowych.

Po wybuchu wojny na Ukrainie namnożyło się znawców sztuki wojennej. Samych tylko emerytowanych generałów parę tuzinów, a pomniejszych szarż kilka razy więcej. Czekam na prośbę o mój komentarz z dziedziny wojskowości, wszak jestem oficerem rezerwy w randze porucznika, ale roczną służbę wojskową w Elblągu wspominam tylko jako fajną i przydatną mi w późniejszym życiu przygodę, tym bardziej że jako sędzia już wtedy trzecioligowy byłem często zwalniany z zajęć na prowadzenie meczów w całym powiecie. Miałem szczęście, że dowódca jednostki był wielkim fanem futbolu. Nie omieszkałem też założyć kompanijnego teatrzyku, który z widowiskiem słowno-muzycznym „Dziś do ciebie przyjść nie mogę" przemierzał szlak domów opieki społecznej, ośrodków kultury i kół gospodyń wiejskich. Na stadionach czasem żegnały mnie gwizdy i obelgi, a tam tylko brawa przy otwartej kurtynie. Dziś taki ze mnie ekspert wojskowy, jak z wielu byłych piłkarzy sportowy. Cenię jeno Grzegorza Mielcarskiego za fachowość, Tomka Łapińskiego za kulturę słowa i Janusza Michalika za szerokie spojrzenie na sport. W zbliżającym się Meczu Gwiazd w Chorzowie zagra sam Zbigniew Boniek. „Zibi" to światowiec pełną gębą, nigdy nie był skąpy, poza podkradaniem papierosów z paczek kolegów, ale to raczej dla zdrowia. Jego nie dotyczy powiedzenie „to wszystko z biedy", które chętnie cytuje w innym kontekście.

Plebejski z zasady sport bez skrupułów przejmują miliarderzy kupujący sobie kluby jak kolejne rezydencje, bajecznie drogie auta i luksusowe kochanki. Często jest to kaprys dla pokonania własnych kompleksów i zaspokojenia próżności.

Somalijski sędzia Omar Artan doczekał się zadośćuczynienia za wstrętne potraktowanie przez administrację Donalda Trumpa przy milczącej aprobacie prezydenta FIFA. Dobrze poprowadził mecz o Superpuchar Europy. Wcześniej nie wpuszczono go na mundial, co potwierdza moją tezę, że były to pierwsze w historii mistrzostwa, na których ich organizator, czyli FIFA, nie miał nic do powiedzenia. Tym bardziej więc mi nie żal, że tam nie byłem, whisky i coli nie piłem, zresztą obu tych trunków od lat unikam. Futbolowy apetyt zaspokoiłem przedwczoraj na jubileuszu klubu Granica Lubycza Królewska. Spacer po pięknym Roztoczu w towarzystwie dwustu(!) sympatyków sportu był większą frajdą niż setki wyjazdów na wielkie stadiony świata. Lubycza Królewska odegrała ważną rolę w najnowszej historii polskiego futbolu. To tam zarząd PZPN podjął decyzję o aplikowaniu o organizację Euro 2012, o czym można poczytać w mojej książce „Listek", wciąż dostępnej w sprzedaży.

Hejt pod adresem srebrnej i brązowej medalistki lekkoatletycznych mistrzostw Europy, Ewy Swobody, dowodzi prawdziwości sentencji przypisywanej Stanisławowi Lemowi: „dopiero wynalezienie internetu udowodniło, ilu idiotów żyje na tym świecie".

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Somalijczyk Omar Artan doczekał się zadośćuczynienia i poprowadził UEFA Super Cup 2026, ale na kolejny mundial przyjdzie mu poczekać cztery lata...

eprasa.pl 0f10b52939